Rok VI. Nr. 10. **Październik 1900.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank..	6 frank.

	rocznie:	półrocznie
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c.
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA:

Lwów, ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Rok VI. Październik 1900 r. Nr. 10.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

NIEBEZPIECZNY OBJAW.

Polityka ugodowa, jak wykazywaliśmy nieraz, nietylko dla tego jest szkodliwą, że opiera się na kombinacyach ułudnych, naiwnych, nie mających ani w dzisiejszych stosunkach wewnętrznych państw zaborczych, ani w stosunkach międzynarodowych żadnej podstawy realnej, ale bardziej jeszcze dla tego, że osłabia, chociaż pośrednio, w społeczeństwie świadomość własnej siły i samodzielności. A ta świadomość siły, która rośnie i krzepnie niewątpliwie, powinna być osią polityki narodowej i demokratycznej, dążącej nietylko do zachowania i ubezpieczenia tego, co posiadamy, ale i do rozszerzania podstaw naszego bytu, rozszerzania zakresu naszych praw, rozwijania naszych zasobów duchowych i materyalnych. Lud polski, o ile nauczył się myśleć politycznie w szerokich masach, świadomość tę posiada, jak dowodzą tego liczne a nieraz bardzo znamienne objawy. To tłómaczy dla wielu niezrozumiały fakt, że np. w zaborze pruskim najostrzej wystąpili przeciw polityce ugodowej ci przedstawiciele ruchu ludowego, który w stosunku do rządu zalecali jeżeli nie lojalizm to legalizm najściślejszy. Stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim jest dalszą ewolucyą prądu umysłowego i społecznego, który głosił zasadę podporządkowania interesom ludu interesów innych warstw i występował ostro przeciw hasłom polityki tradycyjno-szlacheckiej, wskutek czego w sferach, polityce tej hołdujących, był posądzany niejednokrotnie o sympatye rusofilskie.

Polityka prawdziwie demokratyczna, głosząca zasadę samodzielności społecznej ludu, musi konsekwentnie stosować tę zasadę i w zakresie dążeń i interesów politycznych narodu. A więc musi zwalczać nietylko bałamuctwa ugodowe, ale i wszelkie prądy polityczne, które świadomość tej samodzielności osłabiają.

W naszem społeczeństwie polityka ugodowa tymbardziej jest szkodliwą, że odpowiada usposobieniu warstw inteligentnych i zgubnej a dawnej, bo od XVII datującej się tradycyi lekceważenia sił własnych i oglądania się na obcą pomoc lub opiekę. Ta tradycya znieprawienia politycznego, ohydna tradycya niedołęztwa i chamstwa politycznego, przeszła w nałóg, wrosła w mózgi i w serca, stała się nieodłączną właściwością myślenia i działania publicznego tych warstw przewodnich, które dotychczas sprawą narodu kierowały. Od XVII wieku mieliśmy walczące ze sobą stronnictwa francuskie, austryackie, szwedzkie, później moskiewskie i pruskie, nie było tylko stronnictwa polskiego. Leniwy szlachcic, którego ideałem było „słodko drzemać na łonie miłej ojczyzny" troskę o jej losy powierzał „obcej potencyi", do której ciągnęło go upodobanie lub interes. I nietylko dla zysków, w tej lub innej formie pobieranych, lecz ze szczerego przekonania, *pro publico bono*, szukano protekcyi królów chrześcijańskich i apostolskich, ba, nawet „najjaśniejszej gwarantki" rosyjskiej i „najjaśniejszego alianta" pruskiego, wierząc, że ta protekcya najpewniej wolność Rzeczypospolitej asekuruje, że „życzliwe potencye" na upadek jej nie pozwolą.

Powstanie Kościuszkowskie było pierwszym przeciw tej zgubnej polityce świadomym protestem, pierwszym aktem wiary w siły własne, w żywotność narodu. Ale ta i dalsze próby rozbudzenia indywidualności narodowej szkodliwego nałogu niewykorzeniły. Ogół wierzył po dawnemu to w opiekę „niezwyciężonego Napoleona", to w życzliwość „wspaniałomyślnego Aleksandra", to w protekcyę Anglii, Francyi, papieża, Turcyi, wreszcie na wpół mitycznej »rewolucyi europejskiej". Spodziewano się, że te potęgi przywrócą nam wolność, odbudują Polskę. Gdyby tej naiwnej nadziei nie żywiono, nie byłoby potem śmiesznych wyrzekań na zdradę Napoleona III, Anglii, Watykanu i — rewolucyonistów, nie byłoby równie śmiesznego zapewniania, że po doznanych zawodach skusić się już nie damy. Przechodzimy w polityce od jednej ostateczności do drugiej, od niedorzecznego polegania wyłącznie na obcej pomocy do równie niedorzecznej abstynencyi. Trzeźwa, realna i prawdziwie narodowa polityka, która każe polegać na własnej sile przedewszystkiem, ale nie zaniedbywać żadnej okoliczności, żadnej kombinacyi, z której skorzystać można i którą można na dobro nasze wyzyskać — nie wielu liczy u nas dotychczas wśród t. zw. inteligencyi zwolenników.

Ta inteligencya hołduje przeważnie zasadzie opierana polityki narodowej na protekcyi obcej. Gdy zabraknie jej „życzli-

liwych potencyi“ szuka opieki u rzędów zaborczych, przybierając zależny, służalczy charakter austro-pruso lub rusofilstwa. Nie tylko ugodowa zresztą, ale w pewnej mierze i rewolucyjna polityka nasza w tych wypadkach, kiedy obcem jej było żywe poczucie siły i samodzielności narodowej, polegała i polega nie na realnej wspólności interesów, chociażby błędnie pojmowanej lecz na oddaniu się zupełnem protektorowi, na złożeniu w jego ręce losów sprawy narodowej, za zrezygnowaniu ze swej indywidualności i odrębności. Polityka nasza staje się, stosownie do zmienionych warunków, francuską, angielską, rzymską, rosyjską, pruską austryacką, a nie jest zaś, czem być powinna — polską, a raczej o tyle tylko jest polską, o ile ogół naiwnie wierzy, że te obce narody i państwa coś przecie łaskawie dla Polski zrobią.

Powtarzamy, że ta zgubna polityka odpowiada temperamentowi narodu, właściwie jego warstw przewodnich, ich ociężałości i lenistwu umysłowemu. Ogół inteligentny nie umie ani politycznie myśleć, ani tymbardziej politycznie pracować, rad więc, jak pradziadowie jego „słodko drzemać na łonie miłej ojczyzny“ pod obcą a potężną opieką.

Warstwy, które dotychczas ster polityki narodowej dzierżyły, kierunek jej nadawały, w dzisiejszej dobie, co nieraz zaznaczaliśmy, tracą uprzywilejowane stanowisko polityczne i społeczne. Z bankructwem politycznem i społecznem tych warstw idzie w parze bankructwo ich moralne — upadek ducha. Rozumiejąc lub czując bezwiednie niemoc własną, nie mogą mieć wiary w żywotność niespożytą narodu, nie mogą ocenić należycie jego siły istotnej. Polityka ugodowa nie tyle jest świadomem dążeniem do utrzymania uprzywilejowanego stanowiska, chociażby wbrew intesom ogółu narodowego, chociażby przy pomocy obcych rządów, ile raczej wynikiem zwątpienia warstwy inteligentnej w siły własne.

A ugodowość tego rodzaju jest właściwie tylko odmianą politycznego niedołęztwa i politycznej bezmyślności, jest tylko objawem zaniku poczucia indywidualności narodowej! Patryoci, chociażby najgorętsi i najgłośniejsi, którzy nie mogą wyobrazić sobie polityki narodowej bez protekcyi obcej, bo nie wierzą w siłę swego narodu, są rodzonymi braćmi ugodowców, nie zdając sobie sprawy z tego pokrewieństwa. Dawniej politycy tego pokroju szukali oparcia dla swego patryotyzmu w opiece Francyi, Anglii i Europy wgóle, dziś wyleczyli się z tych złudzeń, ale nie wyrzekli się tradycyjnej zasady szukania protekcyi obcej. Więc jedni upędzają

się za nią po manowcach wzajemności wszechsłowiańskiej, drudzy dopatrują się jej w majakach powszechnej rewolucyi socyalnej, inni wreszcie, przekonawszy się, że Austrya, w której opieki szukali, okazała się potencyą bardzo wątpliwą, gotowi nawet byli do sojuszu z Niemcami przeciw Moskalom, a, jak obecnie, są gotowi do braterstwa z Moskalami przeciw Niemcom.

Powyższe uwagi ułatwiają nam właściwą ocenę coraz częstszych i wyraźniejszych w prasie, a więc zapewne i w społeczeństwie zaboru pruskiego objawów moskalofilstwa. Tak, moskalofilstwa, jest to bowiem najodpowiedniejsza nazwa dla tego bałamuctwa politycznego. Nie jest to bynajmniej prąd nowy, występował on już dawniej kilkakrotnie, zwłaszcza w Poznańskiem, gdzie żywioł szlachecki dziś jeszcze rej wodzi w polityce — ale nigdy nie przybierał takich rozmiarów, nigdy nie wojował tak zuchwale niedorzecznością i fałszem. Bałamuctwo staje się niebezpiecznym obłędem epidemicznym, ogarniającym nietylko marne pisemka. od których nie można wymagać ani poczucia godności narodowej ani tymbardziej rozumu politycznego, ale nawet poważne i uczciwe organy. Dosyć powiedzieć, że prąd ten ujawnił się w sposób wstrętny w *Gońcu wielkopolskim*, że zaznaczył się nawet w trzeźwym *Orędowniku*, wprawdzie nie w artykułach redakcyjnych, ale w fantazyi fejletonowej, i w ostrożnym nieraz aż do tchórzliwości *Katoliku* bytomskim. Sympatye rosyjskie ugodowego *Dziennika poznańskiego* zbladły i wydają się niewinnemi wobec artykułów moskalofilskich sypiącej frazesami patryotycznymi *Pracy* radykalnego *Postępu* i wstrzemięźliwej *Gazety toruńskiej*. Gwałtowna z temperamentu *Gazeta grudziądzka* wtoruje temi chórowi w krótkich ale dosadnych artykulikach, a nawet *Wiarus bochumski* naśladuje żabę, nadstawiającą nogę, kiedy kują konia, i zabiera głos w tej sprawie. Jeden tylko *Dziennik berliński* zajął przeciwne stanowisko i śmiało wystąpił przeciw szkodliwemu bałamuctwu.

Dla scharakteryzowania tego bałamuctwa przytoczymy kilka przykładów.

Goniec wielkopolski z powodu doniesienia *Warszawskiego Dniewnika*, że car pozwolił dzieciom włościańskim w Spale śpiewać polskie pieśni ludowe, pisze, że ten szczegół:

„1) charakteryzuje cara Mikołaja, jako monarchę liberalniejszemi i ludzkiemi kierującego się zasadami, i

„2) ufać pozwala, że bracia nasi w Królestwie Polskiem doczekają się może pomyślniejszej doli, a w każdym razie lepszej niż my tu w zaborze pruskim.

Następnie w przystępie patetycznej niepoczytalności woła:

„I cóż my tu mamy powiedzieć na taki dowód tolerancyi, my w zaborze pruskim?

„Cóż mamy powiedzieć na to, gdy »wyższa kultura pruska« wyparła nam język polski ze szkół, gdy kataryniarzy za gry pieśni polskich skazują tu na grzywnę, gdy spore zastępy szowinistów pragnęłyby powyrywać nam języki polskie z ust, gdy z konstytucyi można przytaczać jaki paragraf na to zezwalający!

„O jakaż to sprzeczność pomiędzy zachodnio-europejską cywilizacyą« a »azyatyckiem barbarzyństwem«!..

W artykule *Gońca* widzimy nieznajomość stosunków w zaborze rosyjskim, połączoną z niezdolnością do trzeźwego myślenia politycznego, natomiast *Postęp* przytacza szereg fałszów na poparcie swych twierdzeń.

„Pod zaborem rosyjskim (?) wszędzie umieszczają napisy polskie obok rosyjskich“. Oto fałsz pierwszy: ani na kolejach, ani na pocztach lub innych urzędach cywilnych napisów polskich niema. »Względność dla języka polskiego pod zaborem rosyjskim(?) jest wynikiem przyjaznego dla Polski usposobienia cesarza Mikołaja“ — fałsz drugi.

Wprost bezczelnem jest twierdzenie, że w komentarzach urzędowych do daru carskiego na klasztor prawosławny w Leśnej „nie trudno wyczytać potępienia tylu dokonywanych na unitach gwałtów i aktów bezprzykładnej samowoli, potępienia praktykowanej dotąd bezwzględnej metody nawracania na prawosławie...“

Wiadomo, że właśnie car pochwalił dotychczasowe postępowanie władz duchownych względem opornych unitów, co pisma rosyjskie z naciskiem szczególnym zaznaczają.

Gazeta toruńska idzie dalej jeszcze, bo pyta, czy wobec ucisku niemieckiego nie należy nam wyrzec się samodzielności narodowej i roztopić się w solidarności słowiańskiej.

Łatwo zrozumieć podkład psychiczny tego rodzaju wynurzeń. Zwątpienie o własnych siłach wobec przesadzonego niebezpieczeństwa germanizacyi — oto ich główna przyczyna. Zarówno to zwątpienie, jak ta obawa są w znacznej mierze wynikiem braku wykształcenia politycznego. Słusznie to zaznaczył *Dziennik berliński* z powodu nagłej zmiany poglądów *Gońca wielkopolskiego*, który następnie pod wrażeniem artykułu jakiegoś pisma rosyjskiego doszedł do pokonania, że jednak »zmiana na lepsze« jest bardzo niewyraźna.

„Nasze pisma ugodowe „robią“ politykę na podstawie artykułów prasy *niemiecko-katolickiej*, nasze organy „nieprzejednanych „robią“ politykę *polsko-rosyjską* na mocy informacyi zaczerpniętych z *Dniewnika Warszawskiego* lub *Wileńskiego Wiestnika*“.

„*Tak przedstawia się nasza samodzielność*, *nasze wykształcenie polityczne*«.

Jedynie brakiem wykształcenia politycznego i głębszej myśli myśli politycznej oraz brakiem znajomości stosunków wytłomaczyć można te naiwne lub niedorzeczne argumenty, na których opierają się podobne do wyżej przytoczonych poglądy. Rozpatrzmy te argumenty po kolei.

Okazywanie przychylności Rosyi ma na celu, zdaniem niektórych polityków poznańskich, zastraszenie rządu pruskiego i opinii niemieckiej. To jest właściwie cel pośredni, bezpośrednim ma być wywołanie zmiany w polityce pruskiej względem Polaków, ma się rozumieć, w duchu dla nas korzystnym. Naiwność tej nadziei bije w oczy. Przedewszystkiem rząd pruski lepiej jest poinformowany o stosunkach w zaborze rosyjskim, o celach i dążeniach polityki rosyjskiej, niż ci zaściankowi politycy. Powtóre, przechylanie się Polaków ku Rosyi raczej skłonić by mogło rząd pruski do wzmocnienia niż do złagodzenia środków represyjnych i całego systemu germanizacyi. Z punktu widzenia interesów państwowych Prus zniemczenie ziem polskich jest koniecznem. Polityka rządu pruskiego konsekwentnie od stu lat z góry dąży do celu i nadal dążyć będzie, wahać się tylko może w wyborze środków. Wszystkie stronnictwa niemieckie, nie wyłączając socyalistów, są solidarne z rządem w tej sprawie. Różnice polegają tylko na tem, że stronnictwa postępowe i katolickie zalecają system germanizacyi łagodnej, inne zaś i rząd obecny uważają za skuteczniejsze używanie środków brutalnych. Jeżeli nie z zupełną pewnością to z wielkiem prawdopodobieństwem można twierdzić że właśnie obawa zatargu zbrojnego z Rosyą i przypuszczenie, że Polacy stanęliby zapewne po jej stronie, skłoniły sfery rządowe pruskie do przyspieszonego i wytężonego stosowania germanizacyi.

Wykazywaliśmy już nieraz, że dla Prus posiadanie prowincyi polskich jest kwestyą ich potęgi, niemal ich bytu. Jak słusznie zaznaczył niedawno *Orędownik*, po nieszczęśliwej dla niego wojnie państwo niemieckie stracić mogłoby nietylko Poznańskie, ale i Prusy Zachodnie, i Górny Ślązk, a nawet i Prusy Wschodnie. Granica czy to Polski, czy państwa rosyjskiego, przechodziłaby

o kilka godzin drogi od Berlina. Niewątpliwie rząd pruski z taką ewentualnością się liczy i za pomocą energicznej germanizacyi ziem polskich zawczasu usiłuje jej zapobiedz. Czy skutecznie — to rzecz inna. W każdym razie po za germanizacyą przyspieszoną, forsowną, lub powolną i łagodną — innego sposobu nie ma. Bo śmiesznym po prostu dla polityków realnych i mężów stanu frazesem jest twierdzenie, że rząd pruski zabezpieczyłby się najlepiej, jednając sobie Polaków poszanowaniem ich indywidualności narodowej i przyznaniem im praw narodowych. Takie postępowanie — z punktu widzenia rządu pruskiego — byłoby tylko w tym wypadku praktycznem, gdyby ten rząd dążył do zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod swoją władzą. Skoro zaś tego zamiaru niema i mieć nie może — wszelki wzrost siły i indywidualności narodowej polskiej jest dla niego jeżeli nie dziś, to w przyszłości niebezpiecznym. Bo jest przecie farsą twierdzenie że Polacy mogą wzmacniać swą narodowość, rozwijać się duchowo i materyalnie, pozostając dobrowolnie lojalnymi poddanymi państwa pruskiego. Mężowie stanu i wogóle ludzie, mający wykształcenie polityczne, rozumieją doskonale że naród, rozwijający swoją indywidualność, musi dążyć do uzyskania bytu niepodległego i do złączenia się w jedną całość. A pruscy mężowie stanu lepiej znają naród polski i cenią jego żywotność, niż nasi zaściankowi politycy.

Straszenie więc Niemców Rosyą nie osiąga zamierzonego celu, przeciwnie, raczej zachęca rząd pruski do gorliwego stosowania systemu, który właśnie w znacznej mierze z obawy przed zatargiem z Rosyą, jak również z obawy, że Polacy mogą z nią współdziałać, został w ostatnich czasach wzmocniony.

Są i tacy politycy, którzy twierdzą, że wogóle straszenie wroga jest pożytecznem, bo go osłabia. Jest to twierdzenie tak niedorzeczne, że nawet rozprawiać się z tem nie warto, wystarczy zaznaczyć, że jakkolwiek germanizacya forsowna nie jest dla nas pod względem narodowym groźną, jednakże wzmacnianie jej i doprowadzanie rządu do represyj gwałtownych, do wydawania praw wyjątkowych, narażałoby społeczeństwo polskie na zbyt dotkliwe straty.

Równie naiwną jak nadzieja zastraszenia Niemców jest myśl zjednania zapomocą podobnych artykułów sympatyj rządu rosyjskiego dla sprawy polskiej w zaborze pruskim. Oprócz kilku, że tak powiemy, prywatnych polityków — a ci w Rosyi nie mają poważnego wpływu — w których gadaninie o »oswobodzeniu«

Słowiańszczyzny zachodniej od Niemców uwydatniają się tylko ślepe instynkty zaborcze i żywiołowa nienawiść barbarzyńców do kultury zachodniej, nigdy polityka rosyjska nie zdradzała aspiracyj realnych w tym kierunku. Przeciwnie, w tradycyi tej polityki, podobnie jak i polityki pruskiej, leży zgodne pożycie sąsiedzkie obu państw, które się Polską podzieliły. Zapewne są dziś pomiędzy niemi sprawy sporne, które możliwości zatargu zbrojnego nie wykluczają istnieje jednak stała dążność do utrzymywania stosunków przyjaznych, i w przyszłości, jak było dotychczas, sprawa polska raczej będzie łączyć niż różnić naszych wrogów. Ani Prusy, ani Rosya nie życzą sobie wzmocnienia żywiołu polskiego. Jest to dziś fakt znany, przynajmniej powinien być znany nietylko historykom ale i publicystom, że rząd rosyjski dwukrotnie, po r. 1831 i po 1863, proponował Prusom odstąpienie zachodniej części Królestwa.

Zapewne, było by dla nas pożądanem, gdybyśmy byli połączeni pod jednem berłem, chociażby nawet z uszczerbkiem praw obywatelskich, posiadanych dziś w jednej dzielnicy, bo to wzmocniłoby naszą siłę narodową. Ale nietylko my lecz i państwa zaborcze doskonale to rozumieją i nie zdradzają bynajmniej chęci zaspokojenia naszych życzeń. A nie zmusimy ich przecie do tego, żeby nas wbrew swym interesom i swej woli połączyły.

Politycy, którzy wygłaszaniem poglądów moskalofilskich myślą zastraszyć Niemców i zjednać dla sprawy polskiej Rosyę, nie zdają sobie sprawy ze szkodliwości tych igraszek fantastycznych. Te bowiem naiwne i niedorzeczne artykuły demoralizują społeczeństwo polskie, paczą jego myśl polityczną, odrywają je od zadań realnych sprawy narodowej, karmią fałszem. Polityka ugodowa wychodziła z fałszywych przesłanek, ale przynajmniej w rozumowaniu była logiczną, ta zaś nowa jest po prostu niedorzeczną, a w polityce głupota jest najstraszniejszą wadą.

Zarówno w Galicyi, jak w Poznańskiem, nietylko ogół czytelników, ale i publicyści nie znają dobrze stosunków w zaborze rosyjskim, nie mają odpowiedniego przygotowania politycznego do ich zrozumienia i ocenienia. Fakt n. p., że życie narodowe w Królestwie, zwłaszcza życie umysłowe rozwija się bujniej, niż w innych dzielnicach, doprowadza ich do wniosku, że jednak ucisk rosyjski nie jest tak straszny. Łatwość życia, wynikająca z pierwotności stosunków, błędnie utożsamiana z dobrobytem, wywołuje wniosek podobny. O rozwoju umysłowym, społecznym i ekonomicznym Królestwa, zwłaszcza o jego przyczynach, dużo mo-

żnaby powiedzieć, wystarczy jednak zaznaczenie, że jest on wynikiem warunków naturalnych, którym rząd rosyjski wszelkimi sposobami przeciwdziałać usiłuje, ale których zasadniczo zmienić nie może.

Dzięki tym warunkom, jak rownież dzięki swej liczebności, wynikającej wprost z tego faktu, że Rosya więcej niż $^3/_4$ obszaru dawnej Polski zatargnęła, żywioł polski jest w zaborze rosyjskim niewątpliwie silniejszym, niż w innych. Ale jest fałszem wierutnym twierdzenie, że poniósł on tam mniejsze straty. Od r. 1863 na Litwie i Rusi straciliśmy kilkakroć większy obszar ziemi niż od rozbiorów w zaborze pruskim. Zniesienie unii nietylko bezwzględnie ale i stosunkowo znaczniej osłabiło liczebność narodu polskiego, niż stuletnia germanizacya.

W 1875 r. około 350.000 ludności, w części uważającej się za polską politycznie lub na wpół spolszczonej, jednym aktem gwałtu przeprowadzono na prawosławie i zaliczono do narodowości rosyjskiej, a dziś już została ledwie trzecia część t. zw. opornych. Wcześniej w 1839 r. na Litwie i Rusi oderwano od wiary katolickiej i narodowości polskiej kilka milionów ludzi. Ten kraj wielki, z 20 milionową ludnością, był w początku tego wieku kulturalnie i politycznie polskim. I dziś wprawdzie nie jest jeszcze rosyjskim, ale życie polityczne w nim zabito a kultura cofnęła się wstecz. Straciliśmy w zaborze rosyjskim kilka milionów ludności, kilkanaście milionów morgów ziemi, kilka miliardów mienia narodowego zagrabiono lub zniszczono, nie mówiąc o stracie bogactw duchowych, stokroć większej i ważniejszej. Jaka tam jest konstytucya pruska i cywilizacya niemiecka, zawsze od takich strat nas zabezpiecza.

Rząd pruski, korzystając z warunków przyrodzonych, które sprawiają, że ludność z krajów wyższej kultury i gęściej zaludnionych napływa do krajów, mających niższą kulturę i mniejsze zaludnienie, mechanicznie wtłoczył sporą liczbę Niemców pomiędzy żywioł polski. Rząd rosyjski tego zrobić nie mógł, chociaż próbował, użył więc innego środka — mechanicznie zaczął usuwać i wytępiać polskość. W każdym razie nie jest jego wobec nas zasługą, że nie mogł kolonizacyi rosyjskiej w Polsce rozwinąć, ani przeszkodzić rozwojowi ekonomicznemu Krolestwa, jak nie jest zasługą rządu pruskiego, że musiał zaprowadzić w państwie swem konstytucyę, z której i prowincye polskie korzystają i dzięki której ludność polska może bądź co bądź bronić skutecznie swych praw i rozwijać się politycznie i ekonomicznie.

I to uwzględniać należy, że w 4 prowincyach wschodnich (Poznańskie, Prusy wschodnie i zachodnie, Ślązk górny), które Niemcy stracić muszą, jeżeli powstanie niepodległe państwo polskie, żywioł niemiecki stanowi na ogół więcej niż 50% ludności. Nietylko w Królestwie, które jest krajem etnograficznie polskim, ale na Litwie i Rusi niema wcale ludności rosyjskiej, strata zaś tego obszaru, stosunkowo wielkiego, nie byłaby bynajmniej dla potęgi rosyjskiej dotkliwą wobec łatwości powetowania jej z lichwą na wschodzie. Jeżeli może być mowa o mierze etycznej w stosunku do czynów nikczemnych, to zaiste polityka przemocy brutalnej, przez rząd rosyjski w Polsce stosowana, jest podlejszą, niż polityka germanizacyjna rządu pruskiego.

Ta ostatnia wprawdzie staje się dziś dla narodu polskiego bodaj niebezpieczniejszą, bo, nie zaniedbując wprawnie działającego aparatu środków kulturalnych, wzorować się zaczyna na rosyjskiej w stosowaniu gwałtu, w poniewieraniu prawa. Ale czyż dla tego, że niebezpieczeństwo jest tak groźnem, wolno tracić przytomność umysłu i odwagę i rzucać się na manowce fałszu i niedorzeczności. Właśnie to niebezpieczeństwo groźne wymaga, żeby żywioł polski z zaborze pruskim we wszystkich warstwach, a najbardziej w t. zw. warstwach niższych, które jedynie stanowią jego siłę realną, był należycie uświadomionym, to znaczy, żeby rozumiał swoje położenie i trzeźwo je oceniał, żeby zdawał sobie sprawę ze stosunków nietylko tej dzielnicy, którą zamieszkuje, ale całej ojczyzny polskiej, żeby zanim zacznie działać samoistnie umiał przedewszystkiem myśleć politycznie. Ci politycy wolnej ręki, którzy w takiej chwili sąd jego mącą, którzy go kłamstwami lub niedorzecznościami bałamucą, którzy hart jego ducha osłabiają, którzy go od pracy realnej na manowce uwodzą — zasługują na surowe, bezwzględne potępienie. To jedno tylko uspakaja, że lud polski, który dotychczas w walce zarówno z pruską jak moskiewską chytrością i przemocą tyle zdrowego rozsądku, tyle żywego poczucia samodzielności okazał, nie da się zbałamucić tym niepowołanym nauczycielom politycznym, stwierdzającym raz jeszcze trafność paradoksalnego na pozór zdania, że u nas w Polsce ogół społeczeństwa zawsze jest rozumniejszym od swoich kierowników.

NAUCZYCIELE LUDOWI W KRÓLESTWIE.

II.

Nietylko zniepprawiano w powyżej opisany sposób nauczycieli, ale używano różnych środków dla odpędzenia od nich wszelkiej myśli samodzielnej, obarczano ich obowiązkami dodatkowymi po za godzinami zajęć w szkole, jako to czytaniem książek rosyjskich z bibliotek szkolnych i nauczycielskich, pisaniem sprawozdań i t. d. Te dodatkowe zajęcia miały na celu utrudnianie nauczycielom rozwoju umysłowego, ogłupianie ich formalistykę, bo tylko tępy umysłowo może być dobrym „stupajką“. Cyrkularz z r. 1875 nr. 3721 nakazuje nauczycielom zaprowadzić w szkole dziennik zajęć, w którym obowiązani są zapisywać co wieczór lekcye, przypadające na dzień następny. Oprócz tego nauczyciel musi przygotowywać się do tych lekcyi, notować pytania, jakie ma zadawać dzieciom, przewidywać pytania, jakie mogą wyniknąć w toku lekcyi. Ale nie chodziło tu o względy pedagogiczne tylko o ruszczenie dzieci. Przygotowywanie się do lekcyi miało polegać na jak najdoskonalszem objaśnianiu wyrażeń rosyjskich po rosyjsku, na rugowaniu polskich zwrotów mowy, na przekładaniu ustępów z historyi świętej na język rosyjski, wreszcie na tłomaczeniu z polskiego na rosyjskie. Przy rewizyi szkół naczelnicy dyrekcyi sprawdzali, czy nauczyciele stosują się do wskazań cyrkularza. Niedostateczne uzdolnienie nauczycieli w tym względzie poczytywano za zły stan szkoły i karano niedbałych.

Cyrkularz z. r. 1877 nr. 2193 podaje do wiadomości nauczycieli, że przy dyrekcyach naukowych tudzież przy szkołach w miastach powiatowych utworzono biblioteki dla nauczycieli, i poleca, ażeby z tych bibliotek brali i czytali książki dla uzupełnienia swego wykształcenia. Książki w tych bibliotekach są wyłącznie rosyjskie, przeważnie zaznamiające z życiem rosyjskiem. a historyczne ohydnie tendencyjne, dosyć powiedzieć, że Polaków nawet z czasów, gdy ojczyzna nasza była niepodległą, nazywają m i a t i e ż n i k a m i. Zarząd biblioteką powierzano miejscowemu nauczycielowi i polecano mu składać relacyę: kto, ile i jakie książki czyta. W czasie rewizyi szkół, mając notatki z tych relacyi, naczelnik dyrekcyi pytał nauczycieli o treść przeczytanych książek Nauczyciel musi znać także treść wszystkich książek w bibliotece szkolnej. bo i z tego bywa egzaminowany.

W cyrkularzu z r. 1880 nr. 425 znajdujemy narzekania na niechęć nauczycieli do kształcenia się w języku rosyjskim, a nie-

chęć do czytania książek z bibliotek uważa się za niedbalstwo w obowiązkach, za co władza grozi karami, zaś w cyrkularzu z r. 1885 nr. 6627 powiedziano, że kto nie czyta książek z tych bibliotek, ten „wcale nie czyta rzeczy pożytecznych“ i zaniedbuje się w języku rosyjskim.

Dla wydoskonalenia nauczycieli w języku rosyjskim kazano im pisać obszerne sprawozdania o wykładach i wogóle o działalności w szkole. Sprawozdania te przesyłano do seminaryów do oceny.

Przy ocenie nie brano pod uwagę względów pedagogicznych, ale rozpatrywano w jaki sposób i z jakim skutkiem nauczyciel wpaja w dzieci ducha moskiewskiego. Takie sprawozdania, w których rozpisywano się o wpajaniu „czci dla monarchy“, o „poszanowaniu władzy“, o „miłości naszej ojczyzny Rosyi“, uznawane były za najlepsze, a autorów ich ogłaszano w cyrkularzach jako wzór do naśladowania (Rok 1877 nr. 7112, 1878 — nr. 7540, 1879 — nr. 194). Na autorów zaś sprawozdań za mało lojalnych tj. złych nakładano kary pieniężne i dawano im nagany, o czem wspominają wyżej przytoczone cyrkularze. W cyrkularzu z r. 1877 nr. 2193 wymieniono 35 nauczycieli skazanych na kary pieniężne z tego powodu.

Ażeby nauczycieli zrobić podatniejszymi na wpływy rządowe, a usunąć ich od styczności z inteligencyą polską, wydano rozporządzenie, głoszące, że nauczyciele, którzy zajmują posady rządowe, nie mogą oddawać się żadnym zajęciom pobocznym. (Cyrkularz kuratora okręgu naukowego nr. 2233). Wobec niesłychanie nizkich płac nauczycieli było to zarazem oddaniem ich na pastwę nędzy i pośredniem zmuszaniem do ubiegania się o nagrody za lojalizm.

Tak np. o jednym z nauczycieli naczelnik dyrekcyi warszawskiej w ocenie urzędowej mówi, że znajduje się on widocznie pod wpływem kogoś z inteligencyi miejscowej, gdyż dzieci w szkole więcej umiały po polsku, niż powinny umieć! W sprawozdaniu rocznem tenże naczelnik mówi, że w innej szkole znalazł liche postępy w języku rosyjskim, a tymczasem miejscowość, w której szkoła się znajduje, jako niegdyś rezydencya Sobieskiego (Wilanów) powinna mieć nauczyciela energicznego, ma się rozumieć, w duchu rzędowym.

Niedosyć na tem, oddano nauczycieli pod kontrolę wójtów, strażników i żandarmów i postawiono ich w takie warunki, że musieli sobie zaskarbiać względy tych kontrolerów. Skargi na

nauczycieli czy ze strony wójta lub strażnika, czy ze strony włościan zawsze tłomaczono na niekorzyść oskarżonych. Nauczyciel powinien tak postępować, żeby nikomu się nie narazić. Siedział więc jak trusia i wypełniał skrupulatnie wszelkie przepisy władzy. Wiedział rząd, że im nauczyciel będzie więcej wystraszony, tym gorliwiej działać będzie w duchu rusyfikacyjnym dla zjednania sobie władzy. Zdarzały się i takie wypadki, że wójt niepiśmienny, będąc zaproszonym na „popis", orzekał, iż egzamin mu się nie podobał, a na zasadzie tego orzeczenia nauczyciela karano.

W myśl cyrkularza z r. 1876 nr. 3958 nauczyciel, działając zgodnie z przepisami rządowymi, powinien tak lawirować, żeby nietylko nie zrażać ludu do szkoły, ale, przeciwnie, pozyskiwać dla niej sympatyę mieszkańców i wpajać w nich przekonanie, że wszelkie rozporządzenia, dotyczące szkoły, mają ich dobro na celu. Nie chodziło tu jednak rządowi wcale o to, żeby nauczyciele sami zyskiwali sympatyę ogółu dla siebie. A jeżeli gdzie taki fakt nastąpił, to obowiązkiem inspektora było wyśledzenie czy ta sympatya została zdobyta za pomocą sposobów legalnych (Instrukcya dla inspektorów warszawskiego okręgu naukowego, paragraf 8).

Będąc zależnym od wójta materyalnie i moralnie, bo wójt nietylko wypłaca pensyę nauczycielowi, ale i daje corocznie opinię o jego sprawowaniu się, będąc skrępowanym przepisami rządowymi i zupełnie przeciwnemi wymaganiami ogółu, nauczyciel z konieczności stawał się bezmyślnym formalistą i dbał tylko o to, żeby mieć dobrą markę u władzy.

Rozporządzenia rządowe i wogóle cała polityka szkolna rządu oraz wychowanie w seminaryach wpływają głównie na to, że nauczyciele, z nielicznymi wyjątkami, nie odpowiadają wymaganiom społeczeństwa.

Ażeby przyszły nauczyciel nie miał tradycyj narodowych, do seminaryów przyjmowano wyłącznie dzieci włościan od lat 15. Do tego zaś wieku kandydat do seminaryum musiał się przygotowywać pod dozorem nauczyciela rządowego, według przepisanego programu, w którym szczególny nacisk położono na znajomość języka rosyjskiego i „historyi ojczystej", t. j. historyi Rosyi. (Cyrkularz z. r. 1878 nr. 3958). W szkole elementarnej taki kandydat niczego, oprócz moskiewszczyzny, nie uczył się, o historyi Polski nawet nie słyszał, dobrze jeszcze, jeżeli jako tako nauczył się czytać i pisać po polsku, nauczyciel bowiem jest odpowiedzialny

za swego kandydata nawet podczas pobytu tegoż w seminaryum, obawiał się więc, ażeby jego wychowaniec nie wyrwał się tam z polszczyzną, o czem inspektor nie omieszkałby donieść naczelnikowi dyrekcyi. Za każdego kandydata, przyjętego do seminaryum, nauczyciel otrzymywał 20 rs., od rodziców zaś pobierał, stosownie do umowy, kilkadziesiąt rubli, a za szczególnie troskliwe „urobienie" wychowańca w duchu rządowym, naczelnik dyrekcyi osobno wynagradzał jeszcze gorliwego wychowawcę.

W pierwszych latach po założeniu seminaryów nauczycielskich brakowało do nich kandydatów, zwabiano więc młodzieńców wszelkimi sposobami, przyjmowano każdego zgłaszającego się, chociażby nie pochodził z włościan, dawano stypendya seminarzystom, a synom włościańskim, przedstawionym przez nauczycieli, wypłacano po 50 rs. zapomogi rocznej w ciągu dwóch lat, poprzedzających wstąpienie do seminaryum. W tym okresie seminarzyści mogli mieszkać na stancyach według własnego wyboru. Przewidując, że po skończeniu kursów znów powrócą na wieś, pomiędzy lud, z którego przeważnie wyszli, wychowańcy seminaryów starali się o poznanie najelementarniejszych zasad ogłady towarzyskiej, ażeby kiedyś ułatwić sobie wstęp do warstw inteligentniejszych. W tym celu urządzano zabawy czy to w pobliżkich miasteczkach, czy to w domach oficyalistów z sąsiednich majątków; tam tańczono, bawiono się w gry towarzyskie i t. p. trzeba zaś dodać, że ci nieśmiali i małomówni młodzi wieśniacy byli uprzejmie przyjmowani. Rychło jednak spostrzegli pedagogowie moskiewscy, że ich wychowańcy są pod „obcym" polskim wpływem, co przecie jest zbrodnią. Od r. 1800 zaprowadzono stancye kontrolowane, tj. seminarzysta mógł zamieszkać tylko na stancyi, której gospodyni miała od inspektora seminaryum pozwolenie utrzymywania uczniów, takie zaś pozwolenia dawano zwykle wdowom po żandarmach lub strażnikach ziemskich. Na każdej stancyi zawieszono regulamin dla uczniów, urządzono specyalne kontrole, a dozór nad zachowywaniem przepisów powierzano t. zw. „starszemu". Tę godność nadawano przedewszystkiem seminarzystom Moskalom, a dopiero w braku ich — Polakom, cieszącym się szczególnymi względami władzy. „Starszy" pod osobistą odpowiedzialnością był obowiązany zapisywać do kontroli i denuncyować przed władzą kolegów, wykraczających przeciw któremukolwiek paragrafowi regulaminu. Żaden z uczniów nie mógł wyjść z domu, nie opowiedziawszy się „starszemu", który go zapisywał do kontroli. Po godzinie 7 wieczorem pod

żadnym pozorem nie wolno było wydalać się z mieszkania. Zwykle w porze wieczornej odwiedzał stancye uczniowskie deżurny nauczyciel, sprawdzał, czy wszyscy są w domu, czem są zajęci i rezultaty tej rewizyi również w kontroli notował. Czasem w nocy znienacka wpadał na stancyę inspektor. Dla ułatwienia władzy szpiegowania uczniów wymyślono dla nich uniform, składający się z szarej świtki ze stojącym kołnierzem, oblamowanym zielonem suknem i z szarawarów z takiego samego, jak świtka, wiejskiego szarego sukna. Ten uniform miał zarazem odróżniać nauczycieli-wieśniaków od ludzi z innych stanów, miał ich przekonywać naocznie, że tylko rząd, który im daje darmo naukę, umie, może i chce ich wychowywać, a więc wszelkie karygodne obcowanie z ludźmi nieurzędowymi powinni wybić sobie z głowy.

Fundament wychowania towarzyskiego semininarzystów w duchu państwowym już założono; polegał on na wyrobieniu w wychowaniach zdolności do denuncyowania kolegów. „Starszym“ wyraźnie obowiązek ten wskazano, inni zaś powinni się na nich wzorować. Denuncyacye tyczą się głównie paragrafów regulaminu, zakazujących czytania i przechowywania książek polskich (legalnych), posiadania portretów sławnych Polaków, pisarzy i poetów, używania w rozmowie języka polskiego i t. p.

Seminarzyści nie odczuwali jednak i nie oceniali należycie tych dobrodziejstw. Wówczas Moskale, widząc zaślepienie swych wychowańców, postąpili z nimi tak, jak lekarz postępuje z chorem dzieckiem, gwałtem wlewając mu w gardło lekarstwo, o którego skuteczności jest przekonanym. Od kilku już lat zmuszano seminarzystów do życia koszarowego, urządzono dla nich internaty, w których ani na chwilę nie mogą uniknąć czujnego dozoru. W ogólnej sypialni zawsze śpi razem z seminarzystami zarządzający internatem, który spełnia rolę szpiega i pilnie uważa, żeby uczniowie w obcowaniu wzajemnem nie używali mowy polskiej. Ten zakaz jest przestrzegany z taką surowością, że ucznia, który trzykrotnie wykroczył przeciw niemu, wydalają jak przestępcę z zakładu naukowego.

Po modlitwie porannej, odmówionej w sposób obozowy, idą seminarzyści do jadalni, dokąd im towarzyszy tenże szpieg, a po śniadaniu, na lekcye do klas, gdzie rolę szpiega pełni nauczyciel.

Obiad spożywają pod dozorem zarządcy internatu, po objedzie udają się znów do klas odrabiać lekcye na dzień następny pod dozorem nauczyciela deżurnego. Ale jeżeli tym deżurnym jest czasem ksiądz prefekt lub nauczyciel muzyki, Polak, to mają oni

dodanych sobie deżurnych Moskali, którzy niby to od niechcenia wchodzą do klasy i wychodzą z niej, jednak większą część czasu spędzają w klasie. O godzinie 7 lub 8 następuje krótka przerwa na kolacyę, po czem znów w opisanych wyżej warunkach odbywa się dalej odrabianie lekcyj i trwa do godziny 10-ej wieczorem, o której seminarzyści idą spać. Uczyć się w innem miejscu i czasie — nie wolno. Gdyby kto w tem gnębieniu dozorem seminarzystów dopatrywał się rygoru przesadnego ale potrzebnego w wychowaniu młodzieży — myliłby się, bo zarządcami internatów mianują zwykle ludzi bez żadnych kwalifikacyj pedagogicznych, najczęściej byłych wojskowych, ażeby mogli być zarazem nauczycielami gimnastyki i ażeby przyuczali wychowańców do karności żołdackiej. Tryumfy umysłowe tych *diejatieli* nie sięgają wyżej bo nad liczbę ofiar, złożonych Bachusowi i Wenerze, o czem, prawdopodobnie w braku jakiegokolwiek innego przedmiotu do rozmowy, rozwodzą się szeroko, ażeby chociaż w ten sposób zaznaczyć wobec wychowańców swoją wyższość nad nimi.

Spełniając z taką gorliwością obowiązki wychowawcze, seminarya nie troszczą się o dostarczanie uczniom wiedzy, chociażby w języku rosyjskim Wykładają tam w bardzo szczupłym zakresie historyę powszechną, (w niektórych seminaryach zupełnie tę niebezpieczną naukę zarzucono), jak również algebrę. Fizyka jest traktowana pobieżnie. Historyi kościelnej uczą gorliwi prefekci bez podręczników, bo tych używać do wykładu nie wolno. Przy wykładzie nawet języka rosyjskiego nie chodzi wcale o to, żeby zapoznać uczniów z jego bogactwem przez rozbiór i czytanie utworów, przez wskazanie warunków, w jakich ten język i jego piśmiennictwo się rozwijały. Ale na ostatnim kursie mówi się gołosłownie, że Kryłow jest wielki, Puszkin jest wielki i każdy pisarz rosyjski jest wielki i znakomity. Nauka języka rosyjskiego w seminaryach ma na celu, ażeby uczeń wprawił się w używanie mowy rosyjskiej. ażeby to wszystko, co go otacza, mógł nazwać po rosyjsku, ażeby to wszystko, co stanowi jego świat, jego życie, mógł, że się tak wyrażę, przemacerować duchem rosyjskim. Rozprawy literackie nie nadają się do tego celu, przeciwnie, raczej by mu zaszkodziły, rozwijając z konieczności zdolność myślenia w uczniach. Dosyć będzie, jeżeli wypłoszy się z mowy rosyjskiej polonizmy i inne, niezgodne z duchem jej zwroty, a polem do wyławiania tych błędów są wykłady wszystkich przedmiotów, począwszy od historyi świętej i obrzędów kościoła katolickiego, a skończywszy na matematyce.

Specyalnym zaś ku temu przedmiotem jest... język polski. Jeżeli uczeń, odpowiadając z pedagogiki lub z historyi Rosyi, użyje niewłaściwego zwrotu, broń Boże, polonizmu, to inspektor pogrozi, że powie o tem, dajmy na to, Tomaszowi Stanisławowiczowi, żeby mu obniżył stopień — z języka polskiego.

W cyrkularzu z r. 1876 nr. 3958 § 9. naczelnik dyrekcyi ubolewa, że na egzaminie wstępnym jeden z kandydatów nie umiał opowiadać historyi świętej po rosyjsku, a przecie wykład tego przedmiotu odbywa się w seminaryum w języku rosyjskim. Naczelnik surowo nakazuje nauczycielom na przyszłość, ażeby ze starszemi dziećmi przechodzili historyę świętą nie tylko po polsku, ale i po rosyjsku. Wogóle jak w pojęciu chłopa moskiewskiego każdy cudzoziemiec jest Niemcem, tak w seminaryach każdy przedmiot jest nauką języka rosyjskiego, a właściwie potocznej mowy rosyjskiej.

„Po co pisać dyktando polskie — tak się wyraził inspektor pewnego seminaryum w r. 1882 w „serdecznych", „ojcowskich", pogadankach z uczniami — kiedy każdy musi pisać przecie dyktando rosyjskie, albo na co zda się gramatyka polska lub rozbiór polski, skoro każdy uczy się tego samego po rosyjsku. Chyba na to, żeby czas marnować". Ta mowa zwrócona była do pierwszo-kursistów nie w tym celu, ażeby usprawiedliwić wyrugowanie języka polskiego, gdyż dyktando polskie w owym roku pisano... aż trzy razy, ale dlatego, żeby uczniowie sami przekonali się o bezużyteczności tego języka, ponieważ w przyszłych zajęciach w szkole na nic się im nie przyda.

Drugim głównym przedmiotem w seminaryach jest historya Rosyi, do niedawna wykładana wszędzie z podręcznika Rożdestwieńskiego, w którym Polacy nawet z czasów niepodległości nazywani są miaticzńikami i buntowszczykami. Ten podręcznik już za czasów Imeretyńskiego usunięto ze szkół ku wielkiej uciesze ugodowców.

Podręcznik zmieniono, ale nie zmieniono tendencyi nauczania, nie zaniechano przekręcania faktów historycznych. Oto niedawno w pewnem seminaryum inspektor wygłosił na lekcyi, że Katarzyna II nie zabrała „ani piędzi" ziemi polskiej, co tak wzburzyło uczniów. że jeden z nich Z. spoliczkował kłamcę wobec całej klasy. W innem znów seminaryum (fakt dawniejszy) inspektor utyskiwał w klasie, że nie ma zdolniejszych uczniów, którzyby podnosili sporne kwestye historyczne. To ośmieliło uczniów, bo kiedy na następnej lekcyi inspektor, bolejąc nad losem pogań-

skiej Litwy, gwałtem zmuszonej przez Jadwigę i Jagiełłę do przyjęcia katolicyzmu, wylał całe potoki współczucia dla tej „odwiecznej siostrzycy rosyjskiej“, pewien uczeń, bystrzejszy od innych, odszukał w pamięci analogiczny fakt ze skarbnicy urzędowej prawdy historycznej, i zacytował go mniej więcej tak: „A przecie równy apostołom“, święty Włodzimierz, wielki książę kijowski, posłał wojsko do Nowogrodu pod dowództwem swego wuja, Dobryni Mikitycza, które to wojsko spaliło miasto i wymordowało wielu ludzi w okolicy, nie chcących przyjąć świętej wiary prawosławnej“. Inspektor, jakby rażony piorunem, z wielce humanitarnego obrońcy pokrzywdzonych pogan litewskich stał się nagle podobnym do groźnego lwa, i tak potężnym głosem, że aż szyby w oknach zadrżały, ryknął: Cz..ski! Mołczat'. Ale zerwał mu się wątek i nie skończył wykładu wskutek tej „polskiej intrygi“, która już i do seminaryów się wciska.

Tenże inspektor seminarzystom, kończącym kurs, czytywał rozmaitych autorów „bezstronnych“, piszących o rozbiorach Polski, ażeby wyłożyć zrozumiale niektóre „drażliwe“ fakty i przedstawić je w rzetelnem świetle prawdy.

Po kilku godzinach czytania inspektor kazał uczniom, jako zadanie z historyi rozstrzygnąć: czy Katarzyna była winowajczynią upadku państwa polskiego, czy też Fryderyk II? Zadanie dano do obmyślenia w domu, na następnej zaś lekcyi inspektor pytał ogólnie całej klasy, kto rozwiązał pytanie? Ponieważ cała klasa milczała, więc później pytał zosobna każdego ucznia, wszyscy zaś, wiedząc, o co inspektorowi chodzi, odpowiadali, że jeszcze nie są przygotowani do rozwiązywania tak trudnych zadań. Wówczas inspektor sam wytłomaczył, że Katarzyna była szczerą przyjaciółką Polski i działała dla jej dobra, Fryderyk zaś Polskę zgubił. Dodać należy, że wszystkie „drażliwe“ dla Rosyi fakty historyczne są w podobny sposób wyjaśniane lub przekręcane.

Nauczyciel.

TRWAŁOŚC WSPÓŁCZESNEJ FORMY PAŃSTWOWEJ ROSYI.)*

Jeden z najbardziej konserwatywnych przedstawicieli Rosyi, współpracownik Katkowa i b. ministra oświaty hr. D. Tołstoja

---

*) Artykuł ten, napisany pierwotnie po niemiecku, był zamieszczony w miesięczniku *Deutsche Worte* (z. V).

prof. Leontjew twierdził. że postęp to gnicie i Europa zgniłaby już dawno, gdyby temu nie przeciwdziałał mróz rosyjski, gdyby nie przeciwdziałała Rosya, tamująca postęp Europy przez swój charakter autokratyczny.

Przedstawiciele obozów zupełnie przeciwległych kierunkowi Katowa i Leontjewa, demokraci niemieccy z 1848 r., całe lewe skrzydło parlamentu frankfurckiego, francuscy rewolucyoniści z tegoż okresu, przedstawiciele Międzynarodówki, znaczna liczba wybitnych socyalistów współczesnych niemieckich, włoskich i angielskich sądzi też, że Rosya wskutek w swej zacofanej formy politycznej tamuje postęp Europy. Pogląd ten w znacznej mierze podzielała liberalna Europa, dzięki czemu współczuła ona powstaniom polskim 1830 i 1863 r. Następnie, gdy w siódmym dziesiątku lat wystąpiło nowe, nieoczekiwane zjawisko, ruch rewolucyjny rosyjski, gdy szczególniej rozpoczęła się walka terorystyczna z rządem rosyjskim, sympatye Europy liberalnej leżały na stronie rewolucyonistów rosyjskich, gdyż mniemano, że oni skruszą absolutyzm, który znalazł dla siebie mocną pozycyę w Rosyi.

Dziś, chociaż rosyjski ruch rewolucyjny zamarł, gdyż tylko na nierosyjskich kresach caratu objawia się pewna walka z państwowym porządkiem, nie straciło jednak znaczenia pytania: o ile współczesna forma państwowa Rosyi jest stała.

Na pytanie to przedstawiciele rewolucyjnej myśli rosyjskiej dawali zwykle przeczącą odpowiedź. Np. znany rewolucyonista Herzen, który pierwszy opowiadał Europie, że po za oficyalną Rosyą stoi młoda Rosya i ta zwycięży i obali carat, — pisał, że rosyjski absolutyzm stopnieje jak śnieg na wiosnę przy pierwszych promieniach słońca wolności. Po upadku rewolucyi 1848, roku Herzen często wątpił o przyszłości Europy, niezdolnej, zdaniem jego, do rozwiązania kwestyi społecznej, Europy, nad którą ciąży cała przeszłość historyczna, tylko Rosya, podług niego, mogła się stać przedstawicielką życia nowego. W ośmym dziesiątku lat broszura „Walka sił społecznych w Rosyi“, zawierająca teoretyczno-polityczne podstawy partyi *Narodnej Woli*, (partyi, która po szeregu zamachów pozbawiła Aleksandra II życia) wykazywała, że absolutyzm rosyjski nie ma naturalnego oparcia, nie jest bowiem związany z interesami żadnej klasy społecznej. Absolutyzm rosyjski opiera się tylko na organizacyi i administracyi państwowej, ale organizacyi państwowej należy przeciwstawić organizacyę rewolucyjną i ta ostatnia przez walkę terorystyczną zdezorganizuje pierwszą, a przynajmniej zmusi do znacznych ustępstw.

Rosya nie ma silnej szlachty, nie ma burżuazyi rozwiniętej i świadomej, a więc powinna mieć świetną przyszłość, bo po zwycięztwie nad absolutyzmem musi nastąpić panowanie ludu.

Pomimo jednak ciosów, które zadała rządowi garść „narodowolców“ (dziś wiemy, jak nieliczną była ta grupa), organizacya państwowa zwyciężyła. Organizacya *Narodnej Woli* rozbita została doszczętnie w 1882 i 1883 r., następnie w ciągu lat kilku ginęły organizacye rosyjskie w formie embryonalnej. Młodzież rosyjska, która w końcu lat siedemdziesiątych zapełniała rewolucyjne szeregi, w następnym dziesięcioleciu wyznawała naukę hrabiego Lwa Tołstoja: „nie przeciwdziałaj złu drogą gwałtu“.

Cały szereg czynników wzmacnia i utrwala absolutyzm rosyjski. Wszędzie na Zachodzie w epoce panowania absolutyzmu powstały pewne instytucye stanowe, pewne przywileje stanowe, niezależne od władzy monarchicznej; we Francyi za czasów Ludwików, gdy nie zwoływano Stanów generalnych, parlament francuski, najwyższy trybunał Francyi, miał prawo odmawiać regestracyi ordonansem królewskim, a więc pozbawiać ich mocy prawodawczej. Niczego podobnego nie spotykamy w Rosyi, tam nic nie może wstrzymać dowolności samowładcy. Do zniesienia poddaństwa było w Rosyi, podług słów znakomitego prawnika rosyjskiego i ministra Aleksandra I., dwustopniowe niewolnictwo: szlachta była niewolnikami cara, chłopi niewolnikami tych niewolników. Reforma włościańska wstrząsnęła tym porządkiem społecznym. Nieznaczna cząstka szlachty rosyjskiej, deputowani twerscy żądali, jako wynagrodzenia za zniesienie poddaństwa chłopów, pewnych prac politycznych, rząd odpowiedział wygnaniem administracyjnem deputatów twerskich.

Rosyjski absolutyzm, przystosowany do stosunków pańszczyźnianych stanowych, przystosował się do stosunków klasowych: wzrosła sfera działalności rządu, zwiększyła się liczba jego agentów, przeobrażenie społeczne Rosyi nie osłabiło rządu lecz go wzmocniło.

Przeobrażenia społeczne w Rosyi po r. 1860: reforma włościańska, sądowa i administracyjna wzruszyły podstawy bytu znacznej liczby ludzi, rozbudziły nadzieje, które nie zostały urzeczywistnione, musiały więc z natury rzeczy stworzyć atmosferę rozgoryczenia, rozpościerającego się coraz to szerszymi kręgami. Zrodzone w tej atmosferze pokolenie było pokoleniem rewolucyonistów, pokoleniem odmiennem od tych, jakie przedtem i potem wzrastały w Rosyi. Lecz ono zostało zwyciężonem.

Układ stosunków społecznych w Rosyi, siły materyalne, któremi rozporządza absolutyzm rosyjski, ślady, które pozostawiła historya Rosyi w psychice społeczeństwa rosyjskiego, najzupełniej wyjaśniają nam to zjawisko.

Europa przeżyła walkę kościoła z państwem, każda z tych dwóch sił zakreślała pewne szranki władzy swemu antagoniście i współdziałała buntowi przeciw niemu, a więc emancypacyi jednostki. W Rosyi, przeciwnie, kościół był zawsze powolnym sługą państwa, państwo zaś do dziś dnia karze za odstępstwo od oficyalnego kościoła, jako za zbrodnię stanu, uważając prawosławie za pewną podporę monarchizmu. Rzecz to naturalna, nie ma bowiem religii w tak wysokim stopniu przejętej zasadą monarchiczną jak prawosławie, zrodzone w monarchicznem Bizancyum, następnie przyjęte przez Rosyę, której wielcy kniaziowie i carowie wzorowali swą władzę na władzy chanów tatarskich, dawnych swych zwierzchników. Pierwiastek monarchiczny przejawia się w obrządkach cerkwi prawosławnej: chrzest, ślub, nabożeństwo po umarłych składają się w Rosyi z modłów za cara. Nabożeństwo rosyjskie — to hipnotyzacya mas uczuciami monarchicznemi.

W Europie państwo powstało, jako wynik walki stanów: stany rozwinęły się i wytworzyły swoją organizacyę, zanim powstała organizacya państwowa. W Rosyi przeciwnie, państwo powstało przed tem, zanim proces rozwoju ekonomicznego tego kraju wytworzył stany, i później dopiero państwo je tworzyło dla swych celów militarno-fiskalnych, określając obowiązki względem siebie różnych słabo jeszcze zróżniczkowanych grup ludności i nadając im pewne przywileje prawne.

W Europie widzieliśmy silną arystokracyę feodalną, której znaczenie było oparte na własności ziemskiej. W Rosyi przed Piotrem Wielkim, rozpościerającej się głównie w ubogim pasie lasów, posiadanie ziemi nie mogło nadawać siły ekonomicznej właścicielom większej własności. Nie władanie obszarami ziemskimi dawało siłę i władzę, ale służba carska. Szlachta rosyjska nie staje się klasą niezależną, ale była i jest klasą służebną.*)

*) Powyższy pogląd jest przyjęty przez wszystkich niemal historyków i prawników rosyjskich. Siergiejewicz, Milukow, Kluczewskij i wielu innych trzyma się tego poglądu. Leroy Beaulien w swem znanem dziele, którego wartość obniża zwykły u francuskich pisarzy brak wykształcenia ekonomicznego i realizmu w pojmowaniu prawa, następnie chęć wywołania sympatyi dla Rosyi ze względu na potrzebę polityczną. daje pomimo tego świetną charakterystykę stanów rosyjskich.

Wyższa arystokracya, rosyjscy bojarowie i książęta, od dawnych samodzielnych przez Moskwę wydziedziczonych władców pochodzący — nie wytworzyli też silnej korporacyi, brakowało im *esprit du corps*, brakowało poczucia, że są równymi sobie przeciwnie, byli oni uklasyfikowani wedle stanowiska, przez nich i ich przodków zajmowanego. Carowie sieli wzajemne współubieganie się i wzajemną nienawiść wśród arystokracyi, a niekiedy jak Iwan Groźny, wprost ją tępili.

Miast z ich municypalnym ustrojem, z zorganizowanem w korporacye kupiectwem, z organizacyą cechową, nadającą tyle znaczenia rzemieślnictwu, Rosya nie miała. Piotr Wielki, następnie Katarzyna II, chcieli to wytworzyć, ale na różne grupy ludności miejskiej nalepiono tylko europejskie etykietki, określono jej obowiązki względem państwa. Cały samorząd, jaki tej ludności nadano, odpowiadał temu, co istniało i uprzednio w Rosyi, tj. obowiązkowi tych grup zbierania podatków państwowych, których rozmiar i użytkowanie nie od nich zależało, lecz określane było przez państwo.

Rosya miała s o b o r y z i e m s k i e, rady przedstawicieli różnych stanów i miejscowości państwa. Lecz sobory nie posiadały ani cienia tej samodzielności, jaką miały rady stanów w Europie. Były one zwoływane więcej dla informacyi rządu, który jeszcze nie posiadał środków otrzymania potrzebnych wiadomości inną drogą, niż dla współudziału we władzy. Nigdy nie stawiały opozycyi rządowi. Znikły one same przez się w XVII wieku.

Wygasały dynastye w Rosyi, była epoka samozwańców, w XVIII w. panujący carowie i caryce mieli sporne prawa do tronu, za małoletnich carów rządził ten lub ów ród arystokratyczny, gwardya zmieniała panujących. Wszystko to dawało liczne sposobności ograniczenia samowładztwa. Powstała nawet myśl uzyskania p r a w p o l s k i e g o s z l a c h e c t w a przez rosyjską szlachtę, tj. przekształcenia Rosyi w szlachecką o dekoracyach monarchicznych rzeczpospolitę. Ale dążności te były zbyt słabe, szlachta rosyjska zamało miała siły i spójności, żeby mogła je zrealizować.

Wprowadzona na tron przez pułki gwardyjskie, przez oficerów, pochodzących ze szlachty, Katarzyna II czuła się w obowiązku prowadzenia polityki szlacheckiej, wzmacniała więc przywileje szlachty, ale głównie kosztem chłopstwa, nie zaś kosztem władzy monarchicznej, nie zwiększając praw tej szlachty wobec państwa, jeżeli nie liczyć zwolnienia jej od kar cielesnych.

Nie zatrzymując się dłużej nad historyą Rosyi, musimy skonstatować, że społeczeństwo rosyjskie nie posiadało swobód politycznych oddawna, że nie pamięta ono, ażeby kiedyś było wolnem.

Wolność polityczna, z której korzystał chociażby jeden stan, przechodzi w pojęcia całego narodu. zradza dążności do jej osiągnięcia wśród innych stanów, wytwarza odpowiednie ideje i ideały, które po przeżyciu się jednych instytucyj wywołują inne, lepiej je urzeczywistniające.

Rosyjski chłop i mieszczanin rosyjski byli deptani przez wyższe warstwy społeczne Rosyi. Nie doznawali oni, niemal aż do chwili reformy włościańskiej, żadnej ulgi od monarchów. Carowie wydawali ukazy o „przytwierdzeniu" chłopa do ziemi, Piotr I zrównał chłopów z bezprawnymi „chołopami", pozwolił ich sprzedawać bez ziemi. Katarzyna II. nadała szlachcie prawo zsyłania swych włościan na Sybir i do ciężkich robót i — zakazała przyjmowania skarg chłopów na panów. Ale taki sam knut, który smagał po karku chłopa, był używany niejednokrotnie przez państwo i na szlachcica, i wytwarzał poczucie potęgi państwowej w umyśle chłopa i cześć dla cara, uosobienia tego państwa.

Obawa wytwarza kult. Przykro przyznać się człowiekowi, iż korzy się przed władzą dla tego, że ona go depce, że ulega sile brutalnej, ucieka się więc do idealizacyi tej władzy, która go zmiażdżyć może. Takie jest pochodzenie ubóstwiania panujących w monarchiach despotycznych. Objaw to charakterystyczny, że w Rosyi w masie chłopskiej i mieszczańskiej najżywiej się zachowała opromieniona aureolą pamięć Iwana Groźnego, sławnego ze swych okrucieństw, Piotra I, którego gwałtowne przebudowanie państwa pochłonęło 20 prc. ludności tegoż, wreszcie Mikołaja I, za którego panowania tysiące żołnierzy, chłopów, a nawet przedstawicieli inteligencyi umierały pod rózgami.

Każdy z nas w swych nerwach i zwojach mózgowych nosi historyę swych przodków; instytucye, które przetrwały wieki. żyją w nas w formie odziedziczonych uczuć i skłonności. Historya Rosyi wybornie nas objaśnia, dlaczego społeczeństwo rosyjskie jest duchowo tak przystosowane do absolutyzmu państwowego.

Pojęcia, oparte na odziedziczonych instynktach, zwyciężają nabyte ideje przy dojściu do samodzielności umysłowej. To było jedną z przyczyn przeobrażenia się młodej Rosyi w carską, zatracania ideałów w starszym wieku. We wszystkich procesach po

litycznych Rosyi nie było nawet i 3 prc. mających więcej niż 30 lat, gdy tymczasem we Francyi za czasów Napoleońskich do walki z władzą okazywali się najbardziej skłonnymi ludzie od 35 do 45 lat, w wieku najpełniejszego rozwoju sił umysłowych.

Jeden z wybitniejszych rewolucyonistów rosyjskich w epoce od 1879—83 r., jeden z głównych kierowników słynnej „Narodnej Woli«, a obecnie jeden ze współpracowników najbardziej konserwatywnego miesięcznika rosyjskiego *Ruskoje Obozrenje*, Lew Tichomirow pisał: Ojciec mój był najczystszym monarchistą i wpoił we mnie zarodki sympatyj monarchicznych. Ale w jaki sposób? Swemi opowiadaniami o „czasach mikołajewskich". Tak wielkie sprawiało na mnie wrażenie opowiadanie o srogim i wspaniałym carze, który wysoko dzierżył swój sztandar, żem nigdy nie mógł przestać kochać cara Mikołaja I, nawet w czasach najbezwzględniejszego negowaniu systemu. Dlaczego ojciec nie znajdował tyle ciepłego uczucia dla obrony epoki reform? Nowsze czasy nie odpowiadały jego rosyjskiemu, prawosławemu uczuciu".

Na osłabienie dążenia do wolności politycznej wśród inteligencyi rosyjskiej wpływa cały szereg okoliczności. Walka o swobody polityczne w Eupopie potęgowała się odpowiednią ideologią tych swobód, one miały urzeczywistnieć racyonalny porządek rzeczy, one miały znieść wszelkie zło, trapiące ludzkość. Kierunek ten, który przejawił się w wielkiej rewolucyi francuskiej i w walce o swobody polityczne w początku XIX w. odbił się w Rosyi, wywołując tam powstanie w grudniu 1825 r. zwane ruchem „dekabrystów". Lecz idei dekabrystów nie można było zaszczepić na przesiąkniętej monarchizmem glebie rosyjskiej. Stało się więc wbrew zasadzie mylnej, tylokrotnie powtarzanej — bagnet nie zwycięża idei. Bagnet, tj. przemoc złamała apostołów idei wolności i zanikły one w państwie cara. Reformy polityczne odbyły się w Europie, lecz równocześnie rozwój stosunków ekonomicznych zaostrzał walkę klas i walkę narodowościową w państwach, z różnych narodowości złożonych. Powstały trudności, które wprawdzie dowodzą tylko, że parlamentaryzm nie jest jakiemś panaceum, ale które zrodziły reakcyę przeciwko dawnym złudzeniom. Znaleźli się skorzy do proroctw publicyści, którzy obwieścili bankructwo parlamentaryzmu.

Inteligencya rosyjska znajduje się jeszcze na stanowisku uczniów wobec myśli europejskiej; chwyta każde ostatnie słowo tej myśli i publicystyki i uważa je za prawdę nieomylną. Teorya bankructwa parlamentaryzmu przyjęła się z łatwością na gruncie

rosyjskim, współdziałając pogodzeniu się społeczeństwa z absulotyzmem.

Najróżnorodniejsze ideje prowadziły inteligenta rosyjskiego do zgody z ustrojem państwowym Rosyi. W szeregu tych idej widzimy i filozofię Hegla, z której przyjęto twierdzenie, że wszelka rzeczywistość jest rozumna i doktrynę szkoły historycznej Puchty-Savigny'ego o tem, że prawo, odrzucające instytucye europejskie jest wynikiem ducha narodowego, na czem opierali swą doktrynę polityczną słowianofile, jak, sprzeczne z duchem rosyjsko-słowiańskim, i doktryny dawniejszych socyalistów, lekceważących formy polityczne w imię ideałów socyalistycznych. Te ostatnie doktryny miały wpływ znaczny na radykalnych pisarzy rosyjskich. Weźmy np. Bielińskiego, którego postać odbija się jakby promieniem świetlanym na tle ponurej epoki Mikołaja I. Bieliński, który wychował zastęp pisarzy późniejszych z okresu reform, którego rząd uważał zawsze za niebezpiecznego rewolucyonistę i posłał żandarmów po niego, gdy już leżał w agonii, ten Bieliński, rozpatrując wypadki 1830 r. we Francyi, pisze, co następuje: „W ślepem i bezrozumnem poświęceniu lud nie szczędził siebie, walcząc przeciwko naruszeniu praw, które nie czyniły go wcale szczęśliwszym, a więc tyle go obchodziły, co zdrowie chińskiego bogdychana“. Rewolucya francuska 1830 r., jak wiadomo wybuchnęła z powodu bezprawnego wydania »ordonansów“, ścieśniających wolność prasy. Otóż wielki publicysta rosyjski mniemał, że dla ludu wolność prasy jest rzeczą tak obojętną, jak zdrowie bogdychana chińskiego!

Drugi znakomity pisarz rosyjski, ofiara despotyzmu carskiego, Czernyszewskij, który kilka lat spędził na katordze, a następnie przez długi czas przebywał na krańcach Syberyi, odrzucał formy polityczne Europy, uważając je za coś całkiem zbytecznego wobec nędzy mas. Dla Czernyszewskiego, dla Michajłowskiego, który do ostatnich czasów wywierał wpływ olbrzymi na całą radykalną młodzież — wolność polityczna Europy to nie warunek nieodzowny walki emancypacyjnej proletaryatu, lecz tylko wolność umierania z głodu.

Forma państwowa Rosyi odbiła się nawet w jej ruchu rewolucyjnym. W szóstym dziesiątku lat grupy »Młodej Rosyi“ i „Ziemli i Woli“ stały na gruncie blankizmu, dążyły do pochwycenia władzy za pomocą organizacyi tajnej, ażeby następnie przeprowadzić wszystkie reformy z góry. Rząd dokonywał wówczas reform w Rosyi drogą biurokratyczną, ale reformy te nie zadawal-

niały rewolucyonistów, byli oni bardziej chyżymi biurokratami i wydali walkę walkę biurokracyi rutynowanej.

W początkach lat siedemdziesiętych zwracają się rewolucyoniści w Rosyi do ludu i idą do niego z propagandą nowego ustroju społecznego. Posiadają oni pewne ideały socyalistyczne, lecz poczucie potrzeby swobody politycznej były wśród nich tak słabe, że na dziś przekładali formy polityczne Rosyi nad konstytucyę mieszczańskiej Europy, przynoszącą korzyść tylko burżuazyi. Trzeba było, by ich wyłapali policyanci carscy, by ich zdziesiątkowały więzienia, by zaświszczały rózgi nad ich grzbietami, żeby mogli przyjść do przekonania, iż formy polityczne Zachodu, dające pewne gwarancye wolności osobistej, na coś przydać się mogą. Element polityczny znowu na krótki czas występuje w ruchu rosyjskim w okresie teroryzmu.

Powstający później socyalno-demokratyczny kierunek w Rosyi nie akcentuje kwestyi politycznej, nie wydano ani jednej broszurki dla robotników o formach ustroju politycznego Europy*)

Jeżeli tak się przedstawiają najbardziej rewolucyjni przedstawiciele społeczeństwa rosyjskiego, to cóż dopiero mówić o umiarkowanych. Prof. Kluczewskij, jeden ze zdolniejszych historyków rosyjskich, oburza się, że Polacy po 1818 r. robili opozycyę w sejmie Aleksandrowi I, który przecie dał im konstytucyę. Jednem słowem, podług liberalnego profesora uniwersytetu moskiewskiego, przez wdzięczność za nadanie konstytucyi można zadowolnić się fikcyą i nie trzeba żądać urzeczywistnienia praw konstytucyjnych. Prof. Iwaniukow, którego rząd pozbawił katedry, pisał w swej polityce ekonomicznej, że Rosya, jak ze względu na swą formę monarchiczną z łatwością rozwiązała kwestyę włościańską, tak z większą łatwością, niż Zachód, rozwiązać może kwestyę robotniczą.

W postępowej prasie rosyjskiej głośny publicysta W. W. (Woroncow), Flerowskij i wielu innych dowodzili nieraz, że z absolutyzmem daje się najzupełniej pogodzić wolność prasy. Cały też szereg publicystów rosyjskich i profesorów wykazywał, że lokalny samorząd oraz udział pierwiastków społecznych w sądach może wybornie pogodzić się z absolutyzmem. Historya Europy dowodzi czegoś całkiem innego, ale uczony rosyjski publicysta prowadzi

---

*) Dotyczy to do ruchu rosyjskiego; ruch socyalistyczny polski w zaborze rosyjskim jest zupełnie odrębny i silnie akcentuje element polityczny, uważając go za konieczny warunek swego pomyślnego rozwoju. *Przyp. aut.*

dziwną jakąś, podwójną buchalteryę: dla Zachodu inną, dla Rosyi inną.

Czasami zdawać by się mogło, że ci panowie chcieli oszukać rząd i zachować za pomocą naiwnego podstępu instytucye, które znosił Aleksander III, jako znajdujące się w sprzeczności z absolutyzmem. Ale zamiast oszukania rządu, oszukiwali tylko czytelników. Przeciętny inteligent rosyjski wierzy, że wszystko, co jest potrzebnem dla rozwoju Rosyi, może pogodzić się z absolutyzmem.

Brak wolności prasy przyczynia się też dużo do pogodzenia inteligenta rosyjskiego z rodzimą formą rządu. Czyta on w gazetach o Panamach, panaminach, o interpelacyach z powodu nadużyć w administracyi i w armii i przychodzi do wniosku, że »u nas w Rosyi zawsze lepiej«, bo tego wszystkiego niema. W Rosyi niżsi urzędnicy bywają sądzeni za złodziejstwa i nadużycia, zaś o różnych nielegalnych dochodach pp. ministrów, gubernatorów i t. d. prasa pisać nie może, nawet o wykroczeniach niższych urzędników, jeżeli te nie stały się przedmiotem dochodzenia sądowego, prasa musi milczeć. To jej przymusowe milczenie o mnóstwie ujemnych objawów życia rosyjskiego przeciętny czytelnik bierze za dowód braku tych objawów, za dowód wyższości samowładnej Rosyi nad konstytucyjną Europą.

Najbardziej jednak przyczynia się do popularności rządu jego zaborcza i narodowa, rusyfikacyjna polityka.

Chcąc wytworzyć przemysł, by zwiększyć swe zasoby finansowe, rząd rosyjski prowadzi w wysokim stopniu politykę protekcyjną. Ta polityka zapewnia znaczne zyski przedsiębiorcom, od 15—50%, ale też czyni drogiemi wszystkie wytwory przemysłu; żelazo w Rosyi jest przeszło o 200% droższe niż w Prusiech, węgiel i koks rosyjski też są bardzo drogie. Wobec tego Rosya nie może nigdzie na rynku, nie zdobytym przez nią orężem, znaleźć zbytu dla swych produktów. Na jarmarku w Niżnim Nowogrodzie tylko zależni od niej politycznie Azyaci kupują jej produkty, inni zaś sprzedają swe towary i z pieniędzmi wracają do domu, by nabywać tam wyroby europejskie. Podboje Rosyi w Azyi — to zdobywania przez nią rynków i podstaw jej przemysłowego rozwoju. Rozwój ekonomiczny centralnego, przemysłowego pasa Rosyi opiera się na bawełnie surowej z Turkiestanu, nafcie z Kaukazu, a więc materyał i opał otrzymuje z Azyi.

Zabory Rosyi są też rynkiem zbytu dla jej biurokracyi. Synowie popów, szlachty i urzędników znajdują tam posady. Ilość kandydatów do posad biurokratycznych wzrasta w Rosyi szybko;

tradycye biurokratyczne, słaby stosunkowo rozwój przemysłowy państwa przyczyniają się do tego w znacznym stopniu.

Jeszcze przed powstaniem 1863 r. rozpoczęło się parcie rosyjskiej biurokracyi na Litwę i t. zw. prowincye zachodnie. Wydano już w 1857 r. prawo, ograniczające przyjmowanie Polaków do urzędów w tym kraju. Po 1863 r. t. zw. Kraj Zachodni oraz Królestwo stały się Eldoradem urzędników rosyjskich. *Appetit vient en mangeant.* Po r. 1880 rozpoczyna się gospodarka czynowników rosyjskich w Kraju Nadbaltyckim, a obecnie przychodzi kolej na Finlandyę.

Zapotrzebowanie ze strony inteligencyi rosyjskiej posad rządowych — oto jedna z głównych przyczyn polityki rusyfikacyjnej na kresach zachodnich, w Polsce, w prowincyach nadbaltyckich i w Finlandyi. Dla urzędników rosyjskich zaprowadza państwo język rosyjski w urzędach; dla tego, by ludność mogła porozumiewać się z urzędnikami, zaprowadza się język ten w szkołach i t. d.

Współdziałając w dostarczaniu odpowiedniego żeru dla łaknącej posad inteligencyi, polityka rusyfikacyjna osłabia wszelkie powstające wśród tej inteligencyi anty-monarchiczne dążenia. Każdy proces społeczny wymaga odpowiedniej ideologii. Otóż rusyfikator wytwarza ideologię carskiego demokratyzmu, w imię jego zwalcza na kresach kulturę arystokratyczną, a jest nosicielem demokratycznej chłopskiej kultury Rosyi, jest tam obrońcą klas niższych, które należy pozyskać dla idei państwowej i t. d. W rezultacie zaborcza i narodowa polityka Rosyi znajduje poklask wśród szlachty, popów, całej inteligencyi i burżuazyi rosyjskiej.

W Niemczech idea zjednoczenia była ideą rewolucyjną i współdziałała w przeobrażeniu form politycznych tego kraju; w Rosyi, zaś przeciwnie, jest ona oddawna ideą rządową i podtrzymuje współczesną jej formę państwową. Tu przypominam sobie moje rozmowy z liberałami rosyjskimi. »Konstytucya — to rzecz dobra — mówili mi oni, ale czyśmy do niej dojrzeli?« »Dlaczego nie, odpowiedziałem, wszak wasze ziemstwa (organy samorządu miejscowego) funkcyonują lepiej, niż wasze urzędy prowincyonalne«. Tak, odpowiedziano mi, ale jeszcze nie wyrobił się u nas typ *człowieka rosyjskiego.* Dziś małorusini rusyfikują się w miarę tego, jak przechodzą do sfery inteligencyi, ale dajcie konstytucyę, to nie będzie można zakazywać nadal wydawania im w swem »narzeczu« gazet i książek, zażądają nauczania w szkołach w języku małoruskim i wytworzy się odrębna narodowość małoruska.

Co się tyczy Polski — ta się wtedy oddzieli, to nie ulega wątpliwości, trudno też będzie dać sobie radę z żywiołem polskim w Kraju Zachodnim. Wobec tego *prawdziwy rosyjski człowiek* może żądać konstytucyi dopiero po kulturalnem zjednoczeniu Rosyi.

Absolutyzm jest historycznie i logicznie związany z rozwojem biurokracyi. Niczem nie byli krępowani carowie moskiewscy, mógł Iwan IV ścinać przedstawicieli starych rodów, urządzać dla zabawki ćwiczenie nagich dziewcząt rózgami na placu, kazać zrabować Wielki Nowogród, bo imię tego miasta w jego wyobraźni kojarzyło się z buntem, ale zmusić by jego ukazy spełniano w różnych miastach państwa — było nad jego siłę, gdyż nie posiadał narzędzi odpowiednich do przeprowadzenia swej woli, nie posiadał dostatecznie rozgałęzionej i sprężystej biurokracyi.

Do Piotra I ukazy carskie rzadko spełniano na prowincyi, często nawet władze tego lub owego miasta odpowiadały, że ukaz nie może być wykonany w miejscowych warunkach. Piotr I rozkazał karać knutem za podobne odpowiedzi. W miarę rozgałęziania się biurokracyi i zaprowadzania wśród niej karności i ulepszeń w jej składzie, rozwija się absolutyzm i wzrastają siły jego. Już w XVII w. w organizowaniu biurokracyi w Rosyi widzimy pewien postęp, ustało zwoływanie *ziemskich soborów*. Absolutna Rosya asymiluje chętnie wszelkie reformy, ulepszające mechanizm biurokratyczny, n. p. Aleksander I na początku XIX w. zaprowadził organizacyę ministeryów na wzór francuski, Aleksander II, Aleksander III i Mikołaj II zaprowadzają cenzus wykształceniowy dla urzędników. Współczesna biurokracya rosyjska coraz bardziej różni się od ledwie umiejących czytać urzędników Mikołaja I. Gdy Mikołaj I zaprowadzał żandarmów, miał on na celu stworzenie organu, kontrolującego biurokracyę i wykorzeniającego jej nadużycia. Mikołaj I twierdził nieraz, że tylko dwie osoby w Rosyi nie kradną: on i syn jego. Żandarmerya wkrótce przeobraziła się w policyę do spraw politycznych i dziś śledzi polityczną prawomyślność urzędników, oraz prowadzi dochodzenia w sprawach politycznych. Podczas ostatnich lat kilkudziesięciu powstało w Rosyi mnóstwo organów w każdem ministerstwie, mających na celu kontrolę czynności urzędowych innych organów władzy. Można, prawda, twierdzić, że te wszystkie organy wzajemnej kontroli, rozgałęziające biurokracyę, mniej wykorzeniają i uniemożliwiają nadużycia, niż nie mogąca się zgodzić z absolutyzmem wolność prasy. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że pod względem

zmniejszenia nadużyć władzy, pod względem przystosowania administracyi do celów rządu, Rosya w ciągu ostatnich lat 50-ciu zrobiła znaczny postęp. W miarę rozgałęziania się biurokracyi, w miarę powstawania różnych monopolów państwowych w Rosyi, rząd wprzęga do swego rydwanu olbrzymie zastępy inteligencyi. Ażeby posuwać się po drabinie biurokratycznej trzeba pracować dla systemu państwowego. Wszelkie projekty reform w Rosyi są motywowane potrzebami monarchizmu i liczą się przedewszystkiem z jego interesami. Na gruncie państwa cara wszelka instytucya, przeflancowana z Europy, zmienia swój charakter i przyjmuje elementy policyjne, n. p. humanitarna instytucya inspektorów fabrycznych zamieniła w instytucyę ober-szpiegów, zjawiających się podczas każdego strejku i badających razem z żandarmami: kto z robotników był inicyatorem zawieszenia robót. (Strejki są w Rosyi surowo zakazane i karane).

Warunkiem zachowania posady, warunkiem podwyższania się po drabinie biurokratycznej jest *lojalność polityczna.* Nieraz dziwiono sie, dlaczego to rosyjska liberalna inteligencya jest tak tchórzliwą, dlaczego nie protestuje przeciwko tym lub owym, wołającym, zda się, o pomstwę do nieba, objawom życia. Dlaczego w Rosyi nie widzimy takich faktów protestu, jakie zdarzały się w Niemczech w okresie absolutyzmu.

Przystosowanie się historyczne do form państwowych w Rosyi i zależność bezpośrednia $^9/_{10}$ inteligencyi od szkatuły rządowej najzupełniej brak tych objawów wyjaśniają. Dziś biurokracya nadaje ton i kierunek życiu społecznemu Rosyi.

Stosunek innych grup społeczeństwa rosyjskiego do caratu nie rokuje mu niebezpieczeństwa.

Szlachta rosyjska otrzymywała podczas ostatnich lat kilkunastu podarki od rządu w formie banku szlacheckiego, oraz instytucyi *ziemski chnaczelników*, mającej na celu utrzymać chłopa w posłuszeństwie względem właścicieli większych, wzmocnić ich władzę na wsi i dać pewną ilość posad zbankrutowanym. Prawo o robotnikach wiejskich, wydane w 1889 roku, grożące kryminalną odpowiedzialnością za naruszenie cywilnej umowy najmu ze strony robotnika, było też pewną koncesyą szlachcie. Zniżenie taryf kolejowych i zaprowadzenie taryf strefowych, ułatwiając wywóz zboża, miało też na celu służenie jej interesom. Pomimo opieki rządu, majątki szlacheckie są obdłużone, i szlachta rosyjska znajduje głównie ratunek w posadach rządowych. Bankrutująca szlachta, usilnie przez rząd wspierana, bynajmniej nie może być ży-

wiołem niebezpiecznym dla absolutyzmu rosyjskiego. Z drugiej strony położenie szlachty nie jest obecnie w Rosyi o tyle uprzywilejowane, aby walka ze szlachtą innych stanów musiała być walką z rządem. Szlachta w Austryi i w Prusiech przed 1848 r. korzystała z większych przywilejów, niż szlachta rosyjska, interesy jej w tych państwach były bardziej solidarne z monarchią i znajdowały się w większym antagonizmie z interesami innych warstw, niż to widzimy w Rosyi.

Cała polityka szlachecka rządu rosyjskiego nie narusza w niczem interesów burżuazyi. Ziemscy naczelnicy —powrót do częstego stosowania chłosty względem chłopów i robotników wiejskich jest rzeczą popularną wśród fabrykantów rosyjskich, mających do czynienia z tym samym chłopem, w Rosyi bowiem klasa robotnicza jest słabo zróżniczkowaną i nie oddziela się prawie wcale od masy chłopskiej.

Burżuazya rosyjska nie posiada interesów realnych, które by się znajdowały w jawnej sprzeczności z polityką absolutyzmu rosyjskiego.

W 1869 r. wezwał rząd poraz pierwszy jej przedstawicieli do komisyi, dla rozpatrzenia reformy taryf celnych. Przedstawiciele burżuazyi żądali, żeby opłaty celne nie pozostawały nadal w zależności od chwiania się kursu rubla, żeby się nie obniżały w miarę obniżania się kursu rubla kredytowego, a więc, aby opłaty celne odbywały się podług rubla złotego. Odpowiadało to interesom państwowym i w 1876 r. przed wojną turecką rząd zaprowadza pożądaną reformę. Fakt ten jest jednym z licznych objawów solidarności interesów państwowych z interesami burżuazyi. O polityce zaborczej rządu wpominaliśmy powyżej. Surowe kary za strejki robotnicze, poskramianie ich kulami i nahajkami i cały policyjny system absolutyzmu względem wszelkich najdrobniejszych nawet przejawów ruchu robotniczego — wszystko to jest przez burżuazyę mile widzianem.

Rosya — to chłopskie państwo powiadają rosyjscy ludowcy, 85% ludności Rosyi stanowi ludność wiejska. Ludność miejska przy ruchach, które przeobraziły Europę, była pierwiastkiem czynnym, wiejska stosunkowo biernym, miejska — rewolucyjnym, wiejska — reakcyjnym. W 1848 roku Niemcy posiadały daleko znaczniejszą ilość pierwiastku miejskiego niż współczesna Rosya. Drobne mieszczaństwo Europy było zbliżone do inteligencyi, drobne mieszczaństwo Rosyi zbliża się do chłopstwa, jest jak chłopstwo miłujące cara *(carolubiwo)*. Nieraz podczas rozruchów stu-

denckich dorożkarze i handlarze w Petersburgu i Moskwie napadali na nich i bili tak, że aż policya musiała bronić demonstrantów.

Klasa robotnicza w Rosyi jest nieliczna i rozrzucona na ogromnej przestrzeni; okręgi przemysłowe: Jekaterinosławski, Jarosławski, Moskiewski, Uralski o setki mil oddalone są od stolicy. Wobec nizkiej intensywności pracy w Rosyi, nizkiego stanu techniki, rozwój jej ekonomiczny musi odbywać się głównie przez zastosowanie ulepszeń technicznych, zaoszczędzających pracę, więc wzrost jej ludności robotniczej musi być nader słabym.

Przypuśćmy, że robotnicy rosyjscy, cierpliwie dotąd znoszący plagi fabrykanta i policyanta *), ozdabiający swe mieszkania portretami carskimi i obrazami świętych **) zapałają do wolności politycznej. To przypuszczenie możemy usprawiedliwić tem, że swoboda ruchów jest niezbędna dla proletaryatu fabrycznego, gdy się w nim już zrodziło dążenie do walki o polepszenie bytu ekonomicznego. Lecz klasa robotnicza w Rosyi wskutek swego rozrzucenia i nieliczności nie może być dostateczną siłą społeczną dla dokonania przewrotu politycznego. Klasa robotnicza w Rosyi nie ma sprzymierzeńców w innych klasach, a jej naturalny przeciwnik, rząd absolutny, posiada potęgę militarną i administracyę silniejszą, niż wszystkie uprzednie absolutyzmy.

Wszystko to doprowadza nas do przekonania, że Rosya nie ma — i nie możemy dziś przewidzieć w niej — sił wewnętrznych, niezbędnych do przeobrażenia jej formy politycznej. Pamiętajmy że rozwój nie jest absolutnem prawem, że optymizm historyczny jest rzeczą niczem nie uzasadnioną; liczne plemiona i narody upadły, bo nie mogły przejść do wyższych faz rozwojowych, tysiące plemion pozostało na różnych niższych stopniach rozwoju. Następnie w wielu wypadkach, gdy formy społeczne nie mogły się przeobrazić wskutek tego, że siły postępowe wewnętrzne były zbyt słabe dla zwalczenia żywiołów panujących, przeobrażenie się odbywało dzięki porażce w polityce zewnętrznej. Nie możemy po-

*) Der russische Arbeiter, ist weder Socialdemokrat noch Gewerkvereinler. Heiligebilder finden wir an stelle der Portrete von Marx, Lassalle, womit die deutschen Arbeiter ihre Stuben schmücken, an Stelle der englischen Gewervereinsembleme. (Schulze v. Gówernitz *Volkswirtsschaftliche Studien über Russland* 139 str.).

**) In den russischen Fabriken wird viel geschlagen (Ibidem 139) insbesondere sei er nicht mit Schlägen zu regieren, wie die russische Arbeiter, da er wieder schlage. (97 str.).

wiedzieć dziś, jak mówił Hercen: kto zwycięży — Kozak z nad Donu, stojący na granicy Europy, czy zachodni sąsiedzi Rosyi — jest rzeczą obojętną. Wszelkie zwycięztwo Rosyi nad jej sąsiadami europejskimi — to klęska dla sprawy postępu w Rosyi i w Europie. Porażka zaś Rosyi na wschodzie czy na zachodzie — to wieki plus w społecznym rozwoju ludzkości.

Władysław Studnicki.

HISTORYA A POLITYKA.

VI.

Niema narodu, którego dzieje byłyby izolowane. Tylko na tle historyi powszechnej jasno i dobitnie zaznacza się kierunek dziejów ojczystych. Jeśli upadek Polski najściślej był związany z układem polityki międzynarodowej, był pewnym wyrazem charakteru i obyczajowości ówczesnego wieku, to i sprawa polska w XIX stuleciu stanowiła odbicie pewnej poszczególnej fazy, pewnego prądu rozwoju ogólno-ludzkiego, ściślej mówiąc, ukształtowania się stosunków między zachodnią Europą a Rosyą, bo sprawa polska jest i była częścią odwiecznej walki wschodu z zachodem, walki sprzecznych ze sobą dwóch ras i dwóch kultur, dwóch różnych systemów życia państwowego, dwóch znoszących sie wzajemnie potęg duchowych. Tę walkę śledzimy po dziś dzień i coraz to nowe karty niespodziewanie odkrywają się naszemu zdziwionemu oku.

Kiedy we Włoszech po raz pierwszy rozbrzmiała pieśń legionów, wtedy jedno było tchnienie w całej Europie. Wszystkie ludy, i te ujarzmione i te walczące pod znakiem orłów napoleońskich, były opanowane przewagą ducha galikańskiego. Rewolucya stopiła po raz pierwszy od czasów może wypraw krzyżowych uczucia wszystkich ludów w jedną lawę ognistą «liberté», égalité, fraternité.» Cała skorupa zewnętrzna polityczna Europy nie wytrzymała nacisku tego parcia, tego ognia wewnętrznego, więc dokonywała się ustawiczna zmiana stosunków dawnych i powstawanie nowych. Kongres wiedeński, który rozporządził się pierwszy spuścizną rewolucyjną i ponapoleońską, wykoszlawił tylko aspiracye wszystkich ludów. Stężenie skorupy zewnętrznej politycznej miało się dokonać dopiero pod wpływem całkiem nowej zasady bytu prawno-państwowego — zasady narodowości.

Trzeba pamiętać, iż pożar rewolucyi nie przekroczył nigdy linii Niemna i Dniepru, i że ogień dogorywać mógł tylko tam, gdzie pozostały skostniałe w śniegu szczątki wielkiej armii Napoleona. Po kampanii

r. 15-go Europa otrzymała nowy system polityczno-rządowy, wytwór fantazyi na wpół mistyka, na wpół barbarzyńcy Aleksandra I — «święte przyprzymierze», które Metternich oblókł w ciało, stawiając na straży porządku europejskiego ducha reakcyjno-policyjnego. Ale system ten na Europę był już za ciasny. Pierwsza Francya zmiotła go u siebie, wraz ze znawidzoną dynastyą Burbonów, osadzoną na tronie przez pogromicieli kraju. Za jej przykładem odezwała się z przeciwnego bieguna życia europejskiego — Polska. Rewolucya we Francyi, jak i w innych krajach, n. p. Belgii, zwyciężyła. Ale w Polsce utrzymał koronę Mikołaj I. Tą samą nogą, którą zdeptał rewolucyę listopadową, gotów był zdeptać całą zachodnią Europę i jej kulturę, która się rozwijała pod hasłem wolności. Gdy w r. 48-ym cała Europa zabierała się do uprzątnięcia reakcyjno-policyjnych śmieci i rumowisk, Warszawa już nie drgnęła, ale Mikołaj pisał do swojego kuzyna Fryderyka Wilhelma IV, że na każde jego wezwanie wojska rosyjskie zjawią się w Berlinie aby uśmierzyć rewolucyonistów, a przed generałami rosyjskimi kapitulowała armia węgierska. Oto dla czego sprawa polska do 48-go r. była sprawą wolności ludów w całej zachodniej Europie. Rosya zagrażała pokojowi i postępowi na drodze wolności ludów Europy. Pierwszą placówką Europy była Polska.

Po wojnie krymskiej wpływ Rosyi został stanowczo sparaliżowany. Ważny to jest moment gdyż odtąd sprawa polska odłącza się od sprawy ogólno europejskiej, w tem znaczeniu, w jakiem sprawa ta stanęła w pierwszej połowie XIX w. — utrzymania kierunku rozwoju, zgodnego ze spuścizną cywilizacyi zachodnio europejskiej i ostatnim jej płodem, rewolucyą francuską.

Rozumie się, iż kwestyi polskiej myśmy tak wcale nie stawiali, jak tu było wyżej powiedziano. Ale z historycznego stanowiska do tego sprowadza się właśnie rola Polski. Świadomość nasza polityczna mogła być skierowana na inne, bliższe nam cele, ale rezultat okazał się ten a nie inny.

Już pierwsza połowa panowania Aleksandra II., okres reform, jest stanowczem zrzeczeniem się Rosyi wpływu na rozwój wewnętrzny ludów europejskich. Ale na polu polityki zewnętrznej to się tak wcześnie nie objawiło, dopiero za panowania Aleksandra III, a zwłaszcza w ostatnich czasach. Wszak jeszcze dziś niektóre partye polityczne zachodnio-europejskie, zwłaszcza te, które się uważają za bezpośrednich spadkobierców rewolucyi francuskiej, uważają carat za największą grozę dla wolności europejskiej. Jest to upiór, który straszył całą Europę przed 48-ym r. Ale dzisiaj takie poglądy są już anachronizmem, który utrzymuje się jeszcze w przemówieniach na kongresach międzynarodowych,

co nie przeszkadza socyalistom francuskim zasiadać w gabinecie, uważającym carat za swego sprzymierzeńca. Nie można takich rzeczy brać tylko ze stanowiska uczuciowego. Polityka jest wyrazem realnych potrzeb. Z tego stanowiska fakt ten służyć nam może tylko jako potwierdzenie ogólnej zasady, iż stosunek teraźniejszy Rosyi do rozwoju wewnętrznego życia ludów europejskich został całkiem zmieniony — inwazya Rosyi na Europę cofnęła się — a z nią ustąpiły sympatye na zachodzie dla sprawy polskiej, dziś idą z Niemiec lub Francyi oklaski dla Rosyi.

Już pierwsza połowa XIX w. rozbudziła żywe uczucia narodowe, zwłaszcza wojny napoleońskie, później literatura romantyczna, wreszcie poszukiwania historyczne. Ale dopiero w drugiej połowie, po przejściu burzy rewolucyjnej, państwa zaczęły się konstytuować na nowych zasadach narodowych. Dotychczas zasady te leżały po za sferą życia państwowego. Nie znaczy to wcale, aby pojęcie narodowości było wytworem najnowszej doby. Owszem, powstanie jego jest o wiele wcześniejsze, jako odrębności języka, obyczajów, sztuki i literatury. Tylko narodowość nie miała nic wspólnego z celami i charakterem państwa.

Wieki średniowieczne w zakresie idei państwowej były całkiem kosmopolityczne: jeden ideał potęgi duchownej na cały świat — papiestwo, i jeden ideał państwa — cesarstwo rzymskie, które chociaż nazywało się cesarstwem rzymskiem narodu niemieckiego, nie miało nic wspólnego z dzisiejszem państwem narodowem niemieckiem. Owszem pierwszy wybuch żywiołowy rasy germańskiej, reformacya, który zainaugurował półtora wiekowy okres walk w Niemczech, rozniósł i rozwalił do szczętu średniowieczny gmach cesarstwa niemieckiego.

Ale i okres dziejów nowożytnych, który jest stanowczem rozbiciem wielkiej pramgławicy świata chrześcijańskiego i pierwszą próbą skonsolidowania się odrębnych, samoistnych, tworów politycznych państw, nie wprowadza jeszcze do budowy politycznej czynnika narodowego. Zasada narodowa była dopiero instynktem samozachowawczym i twórczym, ale nie była ideą świadomą polityki. Prąd religijno-wyznaniowy silniej spajał różnowierców wszelkiego pochodzenia, aniżeli interes ogólny państwowy współobywateli odmiennych wyznań. Gdy po zaciętych walkach religijnych u schyłku XVII w. przytępiła się wrażliwość do spraw religijnych, wystąpiła racyonalistyczno-wolnomyślna teorya polityczna, która wzór panującego widziała w królu-filozofie, troszczącym się o dobro swych poddanych, jak pragnęła by wymyślić dla ich Boga, jeżeli bez niego żyć im było by trudno. I znowuż narodowość w polityce gra tak podrzędną, iż nasz Władysław IV lub Zygmunt III nie myślą o przyłączeniu Ślązka w celach zjednoczenia współplemiennych ziem, tylko

w celach zabezpieczenia pożytku własnemu domowi. Fryderyk II buduje Prusy, przyszłe najsilniejsze mocarstwo niemieckie — ale w duchu czuje pogardę dla Niemców i uwielbia cywilizacyę francuską. Józef II jest germanizatorem całkiem odmiennego typu, aniżeli dzisiejsi hakatyści. Język niemiecki jest u niego tylko jednem z kółek maszyny państwowej, o której wydoskonalenie jedynie mu chodzi. Rewolucya francuska głosiła również hasła abstrakcyjne, ogólno-ludzkie. Dopiero po przejściu jej ostatnich fal, po r. 48-ym zasada narodowa zaczyna wchodzić w grę, występować na pierwszy plan zarówno w życiu wewnętrznem, jak i w polityce międzynarodowej.

Osobliwą jest rzeczą, że na tem ostatniem polu zainicyował nową politykę europejską Napoleon III, podejmując sprawę wyzwolenia Włoch. Nie przeczuwał, iż ta sama polityka w dwadzieścia lat później podniesie naprzeciw niemu największego wroga w osobie Prus, walczących pod hasłem zjednoczenia Niemiec. Trzeba umyślnie pominąć sprawę wyzwolenia Słowian na półwyspie bałkańskim, albowiem mimo charakteru narodowego ich walk, dzieje tych ludów leżą po za sferą ogólnego prądu narodowego europejskiego; powstanie państw na półwyspie bałkańskim stanowi pewną fazę rozwoju kwestyi wschodniej.

Hegemonię Prusom w środkowej Europie dała Rzesza niemiecka, podjęcie i przeprowadzenie myśli zjednoczenia Niemiec. I to było właśnie najsłabszą stroną Austryi, różnolitej pod względem narodowościowym, w walce z Prusami, toczonej naprzód dyplomatycznie w Bundzie, później przy pomocy iglicówek i strategii Moltkego. Pierwsza myśl reorganizacyi Austryi polegać musiała na uznaniu różnolitych pod względem narodowym żywiołów tego państwa. Nie konstytucyonalizm wlał napowrót siły żywotne w Austryę — chociaż był fazą rozwoju konieczną, ale powołanie do praw zapoznawanego dotychczas czynnika narodowego. Kwestya ta została połowicznie rozstrzygniętą przed 30 laty, nic więc dziwnego, iż kryzys reorganizacyjny państwa się wlecze i od czasu do czasu przybiera charakter groźny.

Ale i dla Niemiec, zwłaszcza skutkiem hegemonii Prus, państwa wyrosłego na gruncie zaborczym, kwestya narodowa jest najfatalniejszą dla dalszego trwałego rozwoju. Mimo potężnych rozmiarów państwa, zawadzają mu obce pod względem narodowym, sztucznie weń wplecione pierwiastki, jak Polacy, Duńczycy i Francuzi. Z drugiej strony apetyt niemiecki drażnią sąsiednie kraje, o charakterze pokrewnym językowym, jak Holandya, północna Szwajcarya, część Czechów, no, i Królestwo polskie, jako ziemie utracone przez Niemców pod koniec XVIII w. Ztąd grozi konflikt europejski gdyż Niemcy mają dzisiaj w Europie zachodniej przewagę, która ciąży nad Austryą, sąsiedniemi państwami droh-

niejszemi, a kto wie czy i z Francyą nie uda się im w przyszłości pojednać i zaprząc do rydwanu swej polityki.

Słowem, hasło narodowości wycisnęło znamię na całym kierunku polityki dzisiejszej doby. Byt państwa streszcza się w pojęciu grupy obywateli, pochodzeniem i kulturą pokrewnych sobie, szczelnie skupionych i zespolonych a mieszczących w swem łonie jedynie antagonizmy ekomiczne. Nawet dążenie do uniwersalizmu występuje pod firmą narodową rasy, a właściwie kultury, czy to germańskiej, czy anglo-saskiej (u Słowian jednolitej kultury niema), podczas gdy w XIII w. dążenie to dokonywało się pod hasłem religijnem (uniwersalnej monarchii katolickiej za Karola V, Filipa II albo unii ewangelickiej Gustawa Adolfa).

Już przez to samo rywalizacya między mocarstwami musiała być wyrzucona po za obręb spraw europejskich, gdzie zróżniczkowanie kultury i pochodzenia jest najsilniejsze. Ponieważ Ameryka północna jest dla europejczyków zamkniętą, ruch przeto skierował się ku staremu światu: na wybrzeża i w głąb Afryki, obecnie zaś ku Chinom, Małej Azyi, Syryi, Palestynie i Persyi. Tam dzisiejsze społeczeństwa europejskie szukają urzeczywistnienia bardzo dalekich i ambitnych widoków rozszerzenia się. Ztamtąd dzień za dniem wyłaniają się coraz to nowe kwestye, jak transwaalska, chińska, amerykańska (na Kubie i na Filipinach). Około tamtych kwestyj grupują się też stosunki międzynarodowe, nieraz wręcz różne od układu stosunków europejskich, zawisłych czy to od dawnych antagonizmów historycznych, czy to od sporów granicznych. W Europie nastał pokój, o którego utrzymanie pilnie starają się państwa, usuwając wszelkie konflikty, a jednocześnie zbrojąc się na gwałt, gdyż armie są potrzebne nie tyle w Europie, ile w koloniach. Europa została rozdzieloną, chodzi o podbój i rozbiór reszty świata. Rozumie się, iż w tym podboju główną rolę odgrywa handel, a później wraz z podbojem ekonomicznym idzie rozkrzewianie się kulturalne.

Na tem polu głównie i przedewszystkiem walka ras i walka kultur dąży do wszechświatowego po raz pierwszy panowania jednej kultury i jednej rasy.

W kwestyi polskiej dostrzegamy już całkiem odmienny charakter. Zmieniała się ona stopniowo już prawie od połowy wieku. Mimo to napięcie interesu dawnych walk trwa nieprzerwanie i utrzymuje prawie do dziś dnia stary kąt widzenia, chociaż stosunki realne przesunęły na inną stronę jej punkt ciężkości.

Rosya idzie ręka w rękę z innemi mocarstwami w sprawach europejskich. Interesy dawne, czy to kwestya polska, czy to kwestya wschodnia prędzej sprowadzą nowy pokój, nowy koncert między mo-

carstwami, aniżeli nową walkę. Interes Polski nie stoi w żadnym związku z interesami jakiegokolwiek państwa europejskiego, jak było jeszcze w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Stosunek nasz do Rosyi składa się jedynie i wyłącznie na zagadnienie nasze narodowe w przyszłości, pomimo iż teraźniejszość i przeszłość podzieliła nas na trzy różne sfery wpływu, ale wobec wagi pierwszej dwie inne są przejściowe i podrzędne. Rosya wycofuje się z aspiracyi w Europie. W stosunku do Rosyi nie widzimy dla siebie nic a nic groźnego, bo przecież maszyna rządowa — ta się zużywa, prawosławie jest najmniej skuteczną propagandą nawet w głębi mas, kultura, »samobytczestwo« rosyjskie dotąd w oświeceńszych umysłach Rosyan przedstawia się jak nieskończona, biała i pusta, zimna przestrzeń śnieżna. Rosya w zakresie kultury jest tak słabą, jak w zakresie przestrzeni jest wielką, jak z instyktów mas i z tradycyi dziejowej straszną i okrutną.

O tem, że się z Rosyą liczyć będziemy, musimy zawsze pamiętać, ale walką naszą powinniśmy ją uczyć tego, aby się i ona z nami liczyła. Historyozofia nie wyprzedza polityki, ale idzie za nią. Jest ona takim samym produktem ducha narodowego, jak i czyny polityczne. Ona co najwyżej przywtórzy naszemu bezwiednemu, mimowolnemu działaniu i odpowie, żeśmy nie zbłądzili i nie mamy powodu wracać z raz obranej drogi. Płytki umysł polityków jednej doby rozciąga niepowodzenie w taktyce na cały kierunek dziejów i zaprzecza geniuszowi narodu. Tak naprzykład wskazują niektórzy jako na błąd wiekowy Polski, iż zwróciła swoją politykę ku wschodowi, zaniedbując obrony zachodnich granic i nie przeszkadzając zalewowi Słowiańszczyzny nadodrzańskiej jeśli nie połabskiej przez Germanów. Na to się nie zwraca uwagi, że Polska taka, jaka wtedy była w XIII i w XIV w. przed unią z Litwą, nie mogłaby ostać się samodzielną przed żadną z potęg europejskich nawet przed Czechami lub Węgrami, jeśli nie przed Mongołami. Z drugiej strony nie widzi się dziś jeszcze trwałych zapór dla żywiołu wschodniego w krajach tak zwanych zabranych Litwie, Ukrainie i Podolu, już nie jako szczątków ale jako nasion cywilizacyi zachodnio-europejskiej, która przyniosła ze sobą Polskę. Natomiast na zachodzie rola nasza była całkiem bierną. Wszystko, cośmy przejmowali z kultury obcej, poczynając od rzemiosła, kończąc na sztukach i nauce — przychodziło pod płaszczykiem germańskim. I żeśmy w XV i XVI w. uratowali przynajmniej od zupełnego pochłonięcia przez niemczyznę żywioł nasz miejski, to jest również zasługą tej unii i tego skierowania polityki ku wschodowi. Z wyjątkiem Pomorzan, Łużyczan, Miśnian etc. którzy zresztą nigdy nie wchodzili na stałe do związku państwa polskiego i których książęta stale ulegali Niemcom, żadna z dawnych dzielnic

państwa polskiego na zachodzie nie została utracona dla nas raz na zawsze. Nawet ten Ślązk, który zniemczał dopiero po oddzieleniu się od Polski i po przejściu pod zależność Czechów, w XIX w. obudził się do nowego życia narodowego polskiego. Co mówić o Pomorzu gdańskiem i o Warmii, tudzież Prusach wschodnich, gdzie żywioł polski się utrzymał częścią rdzennie tam osiadły, częścią pochodzący z kolonizacyi sąsiedniej Mazurów. Jakkolwiek pod względem politycznym nie stanowimy dzisiaj żadnej potęgi, w tych samych granicach historycznych kulturalnie musimy walczyć nie przez pomyłkę dziejową, ale skutkiem naturalnego biegu naszej polityki.

A sprawa ta jest niezmiernie ważna wobec dzisiejszego prądu ogólno-dziejowego, wysuwającego na pierwszy plan w rozwoju życia zasady historyczno-kulturalne i narodowe, tudzież podciągającego pod te normy ogólne wszystkie inne czynniki, nawet funkcye rządu i polityki międzynarodowej, nie mówiąc już o rozwoju czysto ekonomicznym. Między kierunkiem dziejów w pierwszej i drugiej połowie XIX w. jest walna różnica. Okres od r. 1789 do 1848 był okresem rewolucyj — przejścia na zachodzie od systemu rządów oświecono-absolutystycznych do wolnościowo-konstytucyjnych. Jedna Anglia statecznie rozwijała u siebie przez cały czas system rządów reprezentacyjnych. Rosya nie przechodziła tej ewolncyi wcale, nie była jej potrzebną, owszem była sprzeczną z jej dziejową rolą. Niebezpieczeństwo rewolucyi u siebie zażegnała zgnieceniem i zdławieniem Polski. Bo to jest fałsz, aby Rosya chciała się kiedy zeuropeizować i jakoby Polska stała jej przeszkodą na tej drodze, czem usprawiedliwiają niektórzy historycy rosyjscy zabór Polski przez Rosyę.

Przodkowie nasi w XVI i XVII w. zwykli nazywać Moskwicinów ludźmi «grubymi i chytrymi.» Polska jednak stale dążyła do połączenia się z Rosyą. To była myśl polityczna szlachty. Dla tego nie wahano się ofiarować korony nawet takiemu pół waryatowi, osławionemu ze swych okrucieństw, jakim był Iwan Groźny. Ale polityka moskiewska była wówczas jeszcze nazbyt gruba i ciemna, aby zrozumieć doniosłość jakiegokolwiek sojuszu politycznego. Dlatego Iwan Groźny odpowiedział, że woli aby mu Polacy oddali samą Litwę. Polityce polskiej przyświecała ta sama myśl polityczna unii z Moskwą, rozszerzenia swego wpływu na wschodzie, wyparcia Turków z Europy, która była tak świetnie rozpoczęta przez unię z Litwą. Rosya a właściwie Moskwa w tych czasach nie była państwem ani pod względem kulturalnym, ani pod względem politycznym tak wysoko rozwiniętem, aby mogła przeprowadzić jakie szersze zadania. Przez całą drugą połowę XVI i pierwszą połowę XVII w. starała się Polska urzeczywistnić ideę połączenia z Rosyą.

Zarówno politycznie, jak i na polu oświaty Moskwa przez cały wiek XVII ulega przewadze Polski. Tymczasem w drugiej połowie XVII w. dwa wypadki zwichnęły i pokrzyżowały wszystkie plany Polski. Jeden to walka ze Szwecyą o brzegi Morza Bałtyckiego, drugi to rewolucya socyalna na Ukrainie 48 go r. Te dwie katastrofy rozbiły Polskę. Zamiast unii mamy zabór Polski dokonany przez Rosyę do spółki z dwoma sąsiedniemi mocarstwami zachodnio-europejskiemi.

To nie znaczy wcale, aby stosunek zasadniczy dziejowy Polski do Rosyi zmienił się od tego czasu. Przeciwnie, wiemy, że Polska i dziś jeszcze stoi wyżej kulturnie od Rosyi i że sprawa polska ją europeizuje. I stosunek ten trwa nieprzerwanie, czy to za Aleksandra I, gdy on z Królestwa kongresowego chciał przejść do nadania konstytucyi całej Rosyi, czy za Aleksandra II, który do przeprowadzenia swych najdonioślejszych reform, jak usamowolnienie włościan, uciekał się do inicyatywy szlachty polskiej na Litwie. A może nie mniej ciekawy, choć nie taki jaskrawy jest fakt najświeższy, iż rząd rosyjski ucieka się nawet do pomocy handlu i przemysłu polskiego w celach rozszerzenia wpływu swej polityki na wschodzie, czego wyrazem jest komunikat, niedawno ogłoszony w *Warszawskim Dniewniku*, zachęcający naszych przedsiębiorców do wyzyskiwania rynków chińskich. Oczywista, rząd to czyni nie przez życzliwość dla Polaków, lecz w interesach swoich własnych. Musi utrzymać wpływowe ekonomiczne stanowisko na wschodzie, a tego poparcia własny przemysł mu dać nie może.

My przeto nie powinniśmy mieć nigdy zamiaru wyrzec się wpływu na Rosyę. Oby tylko ten wpływ nie przedostawał się pod nazwą ugody czyli poddania się pod wpływ siły brutalnej przemocy rosyjskiej.

Naturalnie, mówiąc o wyższości naszej kultury, mamy na myśl pierwiastki utajone, tkwiące w idei, w geniuszu narodowym. Pierwiastki te zawdzięczamy naszej przeszłości cywilizacyjnej. Swoboda jednostki, dar zrzeszania się dobrowolnego, samorzutnego w celach obrony wspólnych interesów i poszanowanie cudzych odrębności, wreszcie twórczość i oryginalność w zakresie form życia państwowego. Nigdy nie mogła by się u nas przyjąć moralność niewolnicza, moralność tłumu, tudzież organizacya państwa despotyczno-zaborcza. Ztąd główny powód antagonizmu zewnętrznego między Rosyą a Polską.

Faktycznie siła narodowego ducha okazała się może potężniej u nas w dziejach XIX w. aniżeli w poprzednich. Mam tu na myśli nieustanną regeneracyę patryotyzmu w warstwach coraz głębszych i że tak powiem podstawowych. Tak iż nawet cała akcya obronna jak i z drugiej strony zaczepna przeniosła się na te warstwy — robotniczą i wiejską. Te dość świeże i młode klasy społeczne zdemoralizować — oto są

usiłowania rządu rosyjskiego. Powtarzam zdemoralizować a nie wynarodowić, bo polityka rządu rosyjskiego zazwyczaj uplanowana jest na daleko krótszą metę. Pragnęła by ona wynaleźć w łonie ludu takich samych Ankwiczów, Kossakowskich etc. jakich pod koniec XVIII w. znajdowała w łonie szlachty zwłaszcza magnateryi. Jak daleko posunie się rząd rosyjski w tej roli demoralizatora, o tem nie wiemy. Wiadome jest tylko, prawie pewne, iż polityka ta w budzi szaloną reakcyę w masach przeciwko rządowi, podobnie jak ten sam wpływ rosyjski rozbudził pierwszą świadomość narodową w szlachcie. Tym baczniejsi jednak powinniśmy być, niszcząc i depcąc te jednostki, które z pośród nas dają się użyć rządowi rosyjskiemu jako jego narzędzia. Na tym punkcie moralność nasza narodowa powinna być tak czysta i tak czujna, aby uniemożliwić wśród mas działalność z ramienia ks. Imeretyńskiego, hr. Skarzyńskich i im podobnych, gdyż nie są oni niczem innem, jak deprawatorami mas w rękach Moskali.

Do dziś dnia Polska dla Rosyan przedstawia kraj jakby świeżo zajęty przez nieprzyjaciół. Rozumieją to Rosyanie uczciwsi, nie mogąc zżyć się z swą rolą gnębicieli, szczersi — uznając stan faktyczny wojenny, a więc bezprawie, gwałt i przemoc Całe społeczeństwo polskie od góry do dołu zżyło się z tym charakterem — walki nieugiętej, prowadzonej na każdym kroku, tchnie nienawiścią, zatruwającą atmosferę życia Rosyan, uniemożliwiającą im trwałe osiedlenie się w naszym kraju. To jest właśnie ów stan obrony naszej, który tak męczy i nuży wroga, a który się nie podoba również ugodowcom, pragnącym przejść do roli uśmierzycieli, utwierdzać pokój w kraju, przyjąć czyn od Moskali i wpajać w ludność trzeci gatunek lojalizmu. Przykładem i zachętą służy Galicya, ta Galicya, która duchem, charakterem mieszkańców ich przystosowaniem się do warunków stała się bodaj czy nie najpierwszą pod względem lojalizmu prowincyą Cislitawii. Ta Galicya ma służyć jako typ i wzór dla innych dzielnic naszego kraju, w jaki sposób wstępuje się na drogę normalnego, prawidłowego postępu narodowego. Ta Galicya ma być jedyną, samodzielną ziemią polską, a polityka Koła polskiego bodaj czy nie kontynuacyą tradycyi dziejowej Polski.

Ależ to wszystko fałsz. Prawda, że w Galicyi najwięcej przechowało się i przetrwało śladów tradycyi tej polityki magnackiej XVIII w., która zgubiła Polskę, tego, co to »chlebem, solą czapką a kapką ludzie ludzi niewolą«, prawda, że najwięcej pozostało pogardy dla innej pracy, jak przy jakimś urzędzie, prawda że krajem najczęściej rozporządzają się familie, tytuły i koligacye stawiają się na pierwszym planie w rozdawaniu posad i urzędów. To są stare polskie nałogi, które jak kurz i pleśń przetrwały na organizmie społecznym. Nie zdołały tego zetrzeć

żadne prądy ożywcze, wichry polityczne, które na przemian targały różnemi dzielnicami Polski, rewolucya 94 r., 30/1 powstanie styczniowe, Konstytucya 3-go maja, reformy za czasów Księztwa warszawskiego, sejmy Kongresówki lub reformy Wielopolskiego. Galicya pozostała wązką odciętą od narodowego morza zatoką, która z czasem przemieni się w niezdrowe bagno. Nigdzie naprzykład wśród mieszkańców Polaków niema większego odcięcia się od innych żywiołów polskich, jak w Galicyi, nigdzie nie wytworzyło się pojęcie owego Polaka z innego zaboru, czasem nawet »obcokrajowca«, tylko tutaj. Na innym gruncie w Poznańskiem, w Królestwie pojęcie Galicyanina nie jest ani przyjętem ani używanem, wprost czemś niezrozumiałem wobec jednego rysu — Polak.

Kwestya więc stosunku naszego do Rosyi jest kwestyą naszego bytu. Ale polityka nie jest zagadnieniem teoretyczno-naukowem, które się łatwo rozwiązuje. Jest to raczej szereg postulatów i prób w kierunku ich urzeczywistnienia. Postulaty zmieniają się a próby upadają. Jeden postulat istnieje tylko dla nas stale i niezmiennie, bez którego kwestya polska przestaje dla Rosyi istnieć. Jest to postulat bytu narodowego, samodzielnego i niezależnego, a w tych ramach na dziś niema oportunizmu, niema ugody, niema zadowolenia, istnieją tylko rodzaje i sposoby walki.

Dla Rosyi kwestya polska posiada też swoje słabe strony, które domagają się szybkiego jej rozwiązania. Jest to naprzód kwestya kresów zachodnich niezałatwiona. Przypomnijmy sobie, jaki konflikt w naszych dziejach antagonizmy społeczne i religijne wywołały na kresach. Zwykle się mówi z dzisiejszego punktu widzenia, że polityka polska na kresach wschodnich była za słabą, żeśmy nie uporządkowali przed czasem Ukrainy, żeśmy jej nie zgnębili, ani też nie spolszczyli. Otóż pomijając to, że walka kulturalno-narodowa nie leżała w zakresie polityki XVI i XVII w. jak to jest dzisiaj, zapomina się już tego tylko, że kresy te były polem ścierania się najrozmaitszych wpływów nietylko polskich ale i moskiewskich, tureckich, nawet patryarchatu konstantynopolitańskiego. Utrzymanie polskiej przewagi tutaj w XVII w. było tak trudne, jak trudno było walczyć Rzeczypospolitej z Turcyą, jedną z najgroźniejszych potęg ówczesnych. Kresy — to pola walk historycznych między światowemi potęgami. Takim samem polem walki dla Francyi była Lotaryngia, o którą spór między Niemcami a Francyą toczył się przeszło tysiąc lat, a mimo to jeszcze dziś stanowczo nie jest załatwiony. Takim samym terenem wojny, niesnaski i zatargów dla Rosyi stały się jej kresy zachodnie — ziemie polskie. Rosya to rozumie, iż z Polski każdej chwili może wyjść przewrót, który by wstrząsnął całemi jej pod-

walinami. Pierwszą zapowiedzią było powstanie 63-go r, a wiadomo, jak doniosły wpływ wywarło ono na cały przebieg panowania Aleksandra II, powstrzymało na lat dwadzieścia wszelkie projekty reorganizacyjne i reformacyjne państwowe.

Druga słaba strona przynależności ziem polskich do Rosyi jest to ich rozwój ekonomiczny. Wiadomo iż datuje się on wprost od czasów zniesienia granicy celnej między Rosyą a Polską. Już dziś podnoszą się skargi ze strony Rosyan na upośledzenie wewnętrznych prowincyj rdzennie wielkoruskich kosztem obco-plemiennych na polu przemysłu i handlu oraz całego rozwoju kulturalnego. Już dziś rozpoczyna się walka eksterminacyjna dla przemysłu polskiego przy pomocy taryf kolejowych. Możemy śmiało się spodziewać, iż rząd rosyjski będzie z czasem starał się zrujnować przemysł w Królestwie, jak to uczynił z wielką własnością. Ale tą drogą dojdzie do zrewolucyonizowania właśnie najbardziej z interesu ugodowego żywiołu wielko-mieszczańskiego. Wzgląd, iż rząd rosyjski, walcząc z fabrykantami polskimi w Królestwie, będzie popierał zakładanie i przenoszenie fabryk na wschód w głąb Rosyi, nie znaczy nic: wzmoże się tym sposobem tylko przypływ kapitału do kraju a zatem dalszy rozwój ekonomiczny. Zapominamy przecież, że i inne narody bardziej przemysłowe wkładają swoje kapitały w olbrzymie przedsiębiorstwa zagraniczne, ale za to każą sobie płacić olbrzymie odsetki. Taka Anglia dzięki temu naprzykład dziś żyje w znacznej mierze z dochodów innych krajów, ekonomicznie od niej zależnych.

Tą drogą niedaleko by Rosya zaszła. Już dzisiaj są symptomata niezdrowego krążenia bogactw w jej organizmie państwowym. Kryzys finansowy co parę lat ponawiający się, zadaje kłam rzekomo świetnie prowadzonej polityce finansowej Rosyi. W fachowych kołach ekonomistów niemieckich utrzymują się z tego powodu bardzo pesymistyczne poglądy na przyszłość Rosyi.

Naturalnie Rosya bez odpowiedniego rozwoju przemysłu i handlu wewnętrznego nie może podjąć się żadnej wielkiej polityki na wschodzie. I w tym leży już dziś wielkie niebezpieczeństwo dla niej. Jak z niego wyjdzie? Czy będzie starała się dalej rozszerzać — rozumie się — na wschód? Czy będzie musiała ścieśnić się i zamknąć? To jest zagadnienie, od którego zależy przyszłość całych stuleci. Teraźniejszość jednak nastręcza jeszcze dwa pewniki: że siła państwa dzisiejszego nie leży w organizacyi biurokratyczno-militarnej, ale w spotęgowanej świadomości kulturalnej, w rozwoju przemysłu i handlu. Przykładem są świeże zwycięztwa takich nawskróś przemysłowych i niewojennych społeczeństw, jak Anglia lub Stany zjednoczone. I powtóre, że dla stano-

wiska mocarstwowego potrzebny jest jednolity skupiony i zamknięty w sobie teren ekonomiczno-przemysłowy, który by mógł czynić zadosyć zarówno wszystkim wewnętrznym potrzebom mieszkańców, jak przeprowadzać ekonomiczne i kulturalne zadania na zewnątrz. Bez rozwiązania kwestyi polskiej obydwa te zagadnienia dla Rosyi pozostaną w XX w. również nierozstrzygniętemi.

* * *

Dla wielu z nas złudzeniem wydaje się, gdy się mimowoli myślą cofniemy o cały wiek wstecz, albo tysiącoletnia prawie świetna nasza rola historyczna, albo dzisiejsza ciężka i odarta z wszelkich blasków, doba stoletnia niewoli. Samo się przez się rozumie, iż uczucie to raptownego przecięcia pasma naszej historyi jest nietylko bolesnem, ale z psychologicznego stanowiska bardzo niezdrowem. Skutkiem niego pojawiają się dwa niebezpieczne kierunki myślenia. Jeden u osób, obdarzonych bardziej fantazyą świeżą, gorączkową, niespokojną — gonitwa za utopiami, marzycielstwo polityczne. U tego kierunku ludzi, którzy nie widzą w tradycyi historycznej dla szerszego działania swego na dzisiaj żadnego oparcia, przyjmują się łatwo pierwiastki kultury obcej. Jestto psychologia naszych marksistów, zdeterminowanych wielbicieli materyalizmu historycznego i t. d.

Nie mam tutaj na myśli naturalnie kół fachowych uczonych, które zresztą i na tem polu są u nas bardzo słabe. Tym mniej podciągam pod tę kategoryę masowy, żywiołowy ruch w Polsce proletaryatu robotniczego.

Z tą opisaną powyżej psychologią oba te zjawiska nie mają nic wspólnego. Chodzi o szeroki ogół inteligentny, w znacznej mierze o samą młodzież, która zwłaszcza w zaborze rosyjskim jest podatną nawet na wpływ kultury tak nizkiej, jak moskiewska, ucząc się literury rosyjskiej w szkołach, przejmując nawet zewnętrznie maniery „szerokich rosyjskich natur". Smutne to jest, ale niestety, prawdziwe. Otóż ta wrażliwość i podatność na wpływ obcej kultury jest skutkiem słabego odczucia własnej. Bez tego młody, świeży umysł znajduje się w położeniu barbarzyńcy, który pod zwrotnikowym klimatem kładzie na siebie wszystko, co mu kulturtregery przyniosą.

Kładzie na głowę cylinder pomimo, iż resztę garderoby ma całkiem nieskompletowaną, poprostu nie ma jej wcale. Te wrażenia sprawiają często koła politykującej w zaborze rosyjskim młodzieży.

Jak powiedziano, brakuje im świadomości historyi naszej, jednolitego i ciągłego rozwoju naszego życia narodowego.

Na karb tego samego braku policzyć trzeba takie ów niezdrowy kierunek myślenia — ów hyperkrytycyzm historyczny u ludzi

wręcz przeciwnego usposobienia psychologicznego. Widzą oni przyszłość jedynie pod kątem dzisiejszych wymagań historycznych i zapatrują się na nią jako na szereg błędów, które prostując, dochodzą wprost do wywrócenia i spaczenia naszych dziejów...

Ale doświadczenie stwierdza, iż od błędów historycznych nie wolni jesteśmy dzisiaj, jak nie uniknęli ich nasi przodkowie. Błędy swoje posiada każdy wiek, każde pokolenie. Niema matematyki, któraby potrafiła obliczyć, kiedy ich było więcej. Tak samo i błędy nasze będą liczyć i uświadamiać sobie dopiero przyszłe pokolenia.

Złudzeniem w historyi nazwać można aspiracye i poglądy jednego pokolenia. Ale to, na co składały się dzieje, nie jest złudzeniem, jest siłą i prawdą — wyrazem geniuszu narodowego. Pod jego ciśnieniem na podobieństwo starożytnego fatum rozwija się bieg życia każdego narodu i przed nim odpowiedzialność będziem składać my, jak dzisiaj odpowiedzialność składają już pokolenia ubiegłe.

W. B.

Z CAŁEJ POLSKI.

Sprawa języka polskiego w szkołach średnich w Królestwie. — Kilka słów o czytelniach bezpłatnych. — Socyaliści polscy w zaborze pruskim. — Ruch przedwyborczy w Galicyi.

Rząd rosyjski ma tę niewątpliwą zasługę, że uczy rozumu politycznego naszych ugodowców, zwłaszcza zakordonowych. Ci ostatni stanowią właściwie komiczną odmianę typu ugodowego i byliby tylko śmieszni, gdyby ich niedorzeczne rozprawy o stosunkach w zaborze rosyjskim nie świadczyły o zupełnym braku zarówno zmysłu, jak wykształcenia politycznego wśród naszej inteligencyi w tych nawet dzielnicach, gdzie istnieje życie polityczne.

Nie przebrzmiały jeszcze w niektórych pismach poznańskich zachwyty z powodu zezwolenia cara, żeby dzieci wiejskie, sprowadzone dla zabawienia go na willegiaturze w Spale, śpiewały obok rosyjskich polskie pieśni ludowe, nie dosięgły jeszcze szczytu naiwności i głupoty wysnuwane z tego faktu komentarze o „polepszaniu się stosunków polsko-rosyjskich“, — gdy oto nadeszła z Warszawy wiadomość o rozstrzygnięciu sprawy nauczania języka polskiego w szkołach średnich. Język polski — wykładany był dotychczas w języku rosyjskim, zwykle przez umyślnie wybieranych, niedołężnych lub nie mających kwalifikacyi naukowych i moralnych nauczycieli. Właściwie jest to przedmiot pomo-

cniczy przy nauczaniu języka rosyjskiego, lekcye bowiem są przeważnie poświęcane tłómaczeniom z polskiego na rosyjskie. Zaznaczamy to dla wiadomości czytelników z zaboru pruskiego i Galicyi.

W miodowych miesiącach akcyi ugodowej poruszono sprawę nauki języka polskiego w gimnazyach z inicyatywy nieżyjącego już dziś kuratora Ligina, a za łaskawem pozwoleniem księcia Imeretyńskiego. Dodać jednak trzeba, że już wcześniej istniejący stan rzeczy oburzał nawet osławionego Hurkę, który w raporcie do cara, w r. 1890 pisał:

»W szkole rządowej Królestwa obchodzą się z dzieckiem polskiem nietylko bez uczuć wszelkich, lecz wręcz wrogo. Czynią mu w niej zarzut pochodzenia polskiego, obrażają jego uczucia narodowe, pogardliwie traktują jego religię, a język jego ojczysty stawiają w rozkładzie nauk po językach obcych, francuskim i niemieckim. Wróciwszy do domu, dziecko opowiada rodzicom, już zkądinąd niecelującym w miłości dla narodu rosyjskiego, o obelgach, doznanych w szkole, o faworyzowaniu w niej dzieci rosyjskich, a faktu tego zaprzeczyć niepodobna, gdyż władze szkolne od dziecka polskiego wymagają lepszej znajomości języka rosyjskiego i jego reguł gramatycznych, niż od dziecka rodowitych Rosyan«...

Imeretyński potwierdził zdanie Hurki, zaznaczając, że uczenie dzieci polskich rodowitego ich języka po rosyjsku jest ze stanowiska pedagogicznego niedorzecznem i nieuzasadnionem koniecznością polityczną.

Liberalny Aleksander II, gdy mu o tem eksperymencie pedagogicznym opowiadano, rozśmiał się podobno serdecznie, tak mu się to wydawało... zabawnem, ale zarządzenia nie zmienił. Ponury Aleksander III zdziwił się, gdy mu przy zwiedzaniu jakiejś szkoły warszawskiej powiedziano, że uczęszczające do niej dzieci nie uczą się wcale po polsku, ale również żadnej zmiany nie nakazał. Humanitarny Mikołaj II, jakkolwiek czytał wymowne wywody Hurki i Imeretyńskiego — nie pamiętam jaką zaopatrzył je adnotacyą — po długim namyśle (sprawa bowiem ciągnęła się trzy lata), po wysłuchaniu różnych zdań, (zwoływano narady i komisye) postanowił, żeby wszystko pozostało po dawnemu.

Władze warszawskie wyraziły zdanie, że uczenie języka polskiego po polsku nie jest bynajmniej zdrożnem. Sprawa poszła do komitetu ministrów, gdzie mniejszość zgodziła się z powyższym poglądem, większość zaś uchwaliła przekazać rzecz całą ministrowi oświaty.

Minister Bogoliepow, widocznie człowiek dowcipny, zwrócił się do okręgu naukowego warszawskiego z zapytaniem: czy rodzice kiedykolwiek skarżyli się na wykład rosyjski, czy uczniowie z wykładu tego korzystać nie chcieli? Ma się rozumieć, odpowiedziano, że skarg urzędowych nie było, a uczniowie z wykładów korzystali. Otrzymawszy,

pożądaną odpowiedź, minister odrazu sprawę rozstrzygnął, nakazując żeby nadal nauka języka polskiego odbywała się po rosyjsku. Przy wykładach francuskiego lub niemieckiego nauczyciele, według brzmienia ustawy z r. 1872, na którą minister się powołuje, mogą dawać wyjaśnienia w tych językach. Ale przywilej ten wyraźnie ustawa zapewnia językom obcym (*inostrannym*), ponieważ zaś polski nie jest w Królestwie obcym tylko rodzimym (*prirodnym*), więc do niego ulga powyższa nie może być stosowaną.

Taką jest logika polityczna rządu rosyjskiego, równie ciekawym jest pogląd prawny ministra Bogolepowa.

Ponieważ przy wprowadzeniu w roku 1872 do Królestwa ustawy gimnazyów filologicznych rosyjskich ukaz najwyższy orzekł, że język polski na równi ze wszystkimi innymi przedmiotami ma być wykładanym po rosyjsku, zatem ci, którzy proponują teraz wykład polski, występują przeciwko samemu ukazowi i wzruszyć chcą wolę cara, która przecież jest niewzruszona.

Wygłaszając ten pogląd, minister dał pośrednio naganę kuratoryi warszawskiej za zuchwały zamiar wzruszenia woli carskiej, która, nakazując uczyć języka polskiego po rosyjsku, orzekła raz na zawsze *byt' po siemu*.

Pewne pismo poznańskie, donosząc o skazaniu p. Janiny Omańkowskiej na pięć dni więzienia za uczenie dzieci po polsku, nazwało ten fakt »jedynym w naszej historyi porozbiorowej!« Krótką pamięć mają ci panowie, skoro tak rychło zapomnieli o ukazie, stosującym do Królestwa przepisy o tajnem nauczeniu, wydane przed 8 laty dla Litwy. Ten ukaz przecie karze miesiącami więzienia i setkami rubli za to samo, za co p. Omańkowska została skazana na 5 dni. Ale i przed wydaniem ukazu i później, nie krępując się jego przepisami, trzymano miesiącami w więzieniu śledczem ludzi za uczenie dzieci po polsku, co jest w państwie rosyjskiem przestępstwem politycznnem. Możemy wymienić setki nazwisk osób, które uczenie dzieci po polsku i rozpowszechnianie polskich książek cenzuralnych opłaciły więzieniem, nawet czasem zesłaniem, nie mówiąc o gorszej bodaj od więzienia karze dozoru policyjnego, krępującej na długie lata swobodę ruchu i możliwość znalezienia odpowiedniego zarobku.

Od wielu lat żandarmi szukają nawpół mitycznej »Oświaty ludowej«, zakładającej czytelnie książek legalnych i organizującej tajne nauczanie. Parę lat temu za podobną działalność aresztowano kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu ludzi i wielu z nich przez dłuższy czas trzymano w więzieniu.

Dziwię się też mocno, że *Nowa Reforma*, najlepiej ze wszystkich pism zakordonowych o sprawach zaboru rosyjskiego informowana, przepuściła bez wyjaśnienia zdanie korespondenta poznańskiego z powodu zamknięcia szkółek polskich w Berlinie — »rządowi rosyjskiemu nigdy nie przyszło do głowy zakazywać język (a) polski (ego) w Petersburgu«. Języka polskiego t. j. mówienia po polsku ani rząd pruski w Berlinie, ani rosyjski w Petersburgu zakazać nie może, chociaż ten drugi na całym obszarze Litwy próbował to zrobić. Ale zarówno w Petersburgu, jak tembardziej w Wilnie i Warszawie, tak samo jak w Poznaniu i wBerlinie, nie wolno zakładać prywatnych szkółek polskich.

Ma się rozumieć, szkółki takie istnieją pomimo zakazu, ale tajnie, istnieje na dużą skalę nieraz prowadzone nauczanie pokątne. Rozpisywać się o tem szczegółowo nie można, zaznaczę więc tylko, że społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, mając coraz bardziej ścieśniany zakres pracy legalnej, nauczyło się obchodzić i łamać przepisy rządowe, rozszerzając tym sposobem zakres pracy nielegalnej, obejmującej coraz to nowe dziedziny życia. Kosztuje to drogo, pociąga za sobą mnóstwo ofiar, ale naród, który chce żyć, a dusić się musi w zwężających się ścianach klatki, innej drogi przed sobą nie ma. Zresztą dziś już widzimy, że ofiary się opłacają, że praca cicha, nieznana nawet szerszym kołom społeczeństwa, prześladowana, gnębiona, wydała już plon obfity, nawet dziś dla rządu rosyjskiego widoczny — wzrost ogromny uświadomienia narodowego ludu.

Niechcę bynajmniej uchybiać p. Omańkowskiej, owszem cenię bardzo dzielny jej postępek, który ma, zdaniem mojem, donioślejsze, chociaż inne, niż mu przypisują znaczenie.

Uczenie dzieci polskich języka ojczystego z wszelkiemi dalszemi tej działalności następstwami nie jest ani poświęceniem, ani tymbardziej męczeństwem za sprawę narodową, ale jest uczciwem spełnieniem obowiązku obywatelskiego, ciążącego na wszystkich. Społeczeństwo polskie w Poznańskiem od spełniania tego rodzaju obowiązków już się odzwyczaiło, dziś jednak stosunki tak sie układają, że na nowo przyzwyczajać się musi. Panna Omańkowska dała dobry przykład, owacye więc dla niej jakkolwiek przesadne, mają tę dodatnią stronę, że zachęcają pośrednio innych do takiej działalności obywatelskiej, którą należy jak najszerzej rozwinąć, a która musi pociągać za sobą osobiście przykre dla prowadzących ją następstwa.

Wrócę jeszcze do stosunku rządu rosyjskiego do oświaty polskiej.

Wspominaliśmy już o usunięciu od zarządu czytelń bezpłatnych w Warszawie osób, które władzy rządowej wydawały się podejrzanemi. Obecnie nastąpiło ponowne oczyszczenie katalogu książek. W tem oczy-

szczeniu rząd rosyjski nie poszedł wprawdzie tak daleko, jak pragnął książę Radziwiłł, który domagał się wyrzucenia 4.000 książek z katalogu ogólnego, obejmującego około 5.000 numerów. Wyrzucono obecnie 150 książek, pomiędzy któremi znajdują się takie jak: »Teorya jestestw organicznych Jędrzeja Śniadeckiego« w wykładzie Stan. Kramsztyka, Zaborowskiego »Człowiek przedhistoryczny«, »Cuda i osobliwości natury« (Berdyczów, 1825), rozprawki przyrodnicze Bernsteina, About'a Wsie i miasta we Francyi«; wszystkie roczniki i pojedyncze numera« czasopism: »Przyroda i Przemysł«, »Wszechświat«, »Biblioteka Warszawska«, »Ateneum«, »Głos««, »Tygodnik Powszechny«, książki zawodowe »Ognisko« i »Przędziwo«, zbiory »Lira polska« i »Klejnoty poezyi«, wyszłe w Warszawie już za nowej cenzury, Zdanowicza »Zarys historyi polskiej« (Wilno i Warszawa, 1883, 1890), Kalinki »Sejm Czteroletni« i »Na Golgotę«, Bykowskiego »Dwór królewski w Grodnie«, Kochowskiego »Historya panowania Jana Kazimierza« (Klimakter IV), »Tułacze« Kraszewskiego, »Chleb« i »Św. Jur« Zacharyasiewicza, »Pod Trembowlą« Jeża, »Pałac i rudera« Prusa, »Historya włościan« Przyborowskiego (Walerego), poezye Pötöfiego i Konopnickiej, Prądzyńskiego »O prawach kobiety«, Sewera »Wydziedziczone« — nawet »Panowanie Zygmunta III« Niemcewicza.

Ta smutna historya ma i komiczny epizod. Przy Towarzystwie dobroczynności utworzono specyalny komitet cenzury, do którego należy kilku Moskali (redaktor *Biesiedy* Łoginowskij, b. redaktor *Dniewnika* prof. Kułakowskij, osławiony cenzor Iwanowskij i t. d.) i kilku Polaków, dwóch dygnitarzy Towarzystwa z urzędu, dwóch księży, nie cieszących się dobrą opinią (Chełmicki i Jungowski), nauczyciel Łapiński, prof. Wierzbowski i jako mąż zaufania ugodowców — p. Straszewicz, redaktor *Kuryera polskiego.*

Otóż p. Straszewicz, chcąc dobitnie zaznaczyć lojalność, sam głosował za wyrzuceniem z czytelń swej książki p. t. »Fantazye«. Dalej chyba prawomyślności posunąć nie można.

Socyaliści polscy w zaborze pruskim wcale zręcznie skorzystali z rozporządzenia, znoszącego naukę języka polskiego w szkołach poznańskich. Pierwsi zaczęli odpowiednią agitacyę, zwoływali zebrania ogólne i ostro przemawiali na nich, podkreślając nieraz swój charakter narodowy. Zjednało to im dostęp do szerszych kół społeczeństwa, a nawet pewną popularność.

Niewątpliwie, niektórzy z nich działali szczerze, cała jednak robota, jak wyznał naiwnie na niemieckim zjeździe socyalistycznym w Moguncyi p. Merkowski, miała na celu wyłącznie interes partyjny. Agita-

cya patryotyczna, według p. Merkowskiego, jest tylko środkiem, ułatwiającym szerzenie propagandy socyalistycznej.

Z powodu uchwały zjazdu mogunckiego, zezwalającej na to, żeby socyaliści brali udział w wyborach do sejmu, *Orędownik* wygłasza kilka trafnych uwag, które tu powtarzamy, jakkolwiek na dalsze jego wywody w tej sprawie zgodzić się nie możemy.

»Uchwała socyalistów może także podziałać na ułożenie się agitacyi wyborczej w naszych polskich dzielnicach, a mianowicie na Górnym Ślązku. Już przy ostatnich wyborach do parlamentu podniosły się tamże głosy socyalistów prawie o 20 tysięcy. Jeżeli teraz będą tam agitowali także przy wyborach do sejmu pruskiego, to przez tę agitacyę będą się wbijali w żywioł polski na Górnym Ślązku coraz szerszym klinem i mogą tam doprowadzić do rozsadzenia żywiołu polskiego, jeżeli lud polski na Górnym Ślązku nie zaznaczy przy wyborach z całą stanowczością swego polskiego i narodowego charakteru.

»Obrachunek podług nas dość prosty.

»Żywioł polski ma naprzeciw sobie trzy wielkie potęgi: potęgę państwa, kościoła i teraz socyalistów. Wszystkie te trzy potęgi — podług swego stanowiska — pracują, żeby żywioł polski zetrzeć na swych żarnach. Potęga państwa dąży wprost do tego, niektórzy księża i socyaliści pośrednio. Ta tendencya nie wyklucza wcale tego, że np. niektórzy socyaliści głoszą równocześnie »jedną wolną i niepodległą Polskę«, że pod wielu względami kościół daje dziś jeszcze wielką ochronę dla narodowości naszej, a mnóstwo zacnych kapłanów polskich całą duszą pracuje nad ratowaniem wiary i narodowości ludu«.

»W obec tych trzech potęg żywioł polski w zaborze pruskim jest najsłabszą potęgą i jest najbiedniejszy co do wyrobionzj agitacyi politycznej. To też na Górnym Ślązku czego nie dokaże potęga państwa i księża germanizatorzy, tego mogą dokazać socyaliści, jeżeli Górnośląząca nie będą się umieli ratować przy wyborach przez zajęcie wyraźnego stanowiska polskiego i narodowego«.

Wiadomo, że socyaliści na Górnym Ślązku przy ostatnich wyborach zyskali dwadzieścia kilka tysięcy głosów. Te głosy — jak sami soayaliści z początku to przyznawali, padły na ich kandydatów przeważnie dla tego, że narodowcy polscy kazali głosować robotnikom na znienawidzonych posłów z centrum, przeciw którym na krótki czas przed wyborami ostro występowali. Niektórzy znający stosunki miejscowe twierdzą nawet, że umyślnie ze strony polskiej — agitacyi socyalistycznej nie przeszkadzano, żeby zastraszyć centrum wynikiem wyborów.

Nad miarę ostrożna, właściwie lękliwa polityka przewódców ludu polskiego na Ślązku, jak nie przeszkodziła wzrostowi germanizacyi przez

kościół, tak nie powstrzyma postępów agitacyi socyalistycznej. Ta polityka, której przedstawicielem jest *Katolik*, była w początkach ruchu narodowego zupełnie właściwą i wydała znakomite plony. Ale, jak zwykle bywa, ludzie, którzy pewną taktykę stosować zaczęli i, dzięki jej, dużo istotnie dokonali, tak się do jej wymagań wdrożyli, tak się z nią zrośli, że dziś, odczuwając bezwiednie lub nawet rozumiejąc konieczność innego działania w zmienionych warunkach, nie mogą odważyć się na nie, nie mogą znaleźć dla niego odpowiedniej formy. Bo dla tego właśnie, że przez czas długi z powodzeniem według swej taktyki działali, stali się rutynistami. Dziś dążenia ruchu narodowego na Ślązku wyprzedzają programy jego kierowników, dziś uczucia ludu śląskiego żywszem tętnem biją, niż uczucia tych, którzy w nim polskość budzili. Od kilku lat już nadszedł czas, żeby ruch ludowy górnośląski stał się ruchem narodowym polskim, bez żadnych zastrzeżeń, bez szkodliwych kompromisów z katolicyzmem niemieckim. Dziś upływa bodaj ostatni termin dokonania tej przemiany i jeżeli przewódcy narodowi na Górnym Ślązku nie podejmą inicyatywy, lud szukać zacznie i znajdzie sobie kierowników innych.

Ruch wyborczy w Galicyi rozpoczął się już na dobre i odznacza się większym nawet, niż przed trzema laty zamętem. Powstają coraz to nowe stronnictwa i grupy. Z istniejących dawniej stronnictw trzy tylko — zachowawcze, ludowe i socyalistyczne nie uległy rozbiciu. Lewica rozpadła się na dwie czy nawet na trzy grupy, z których jedna zerwała stanowczo z komitetem centralnym i w sprawie solidarności zajmuje stanowisko krytyczne, domagając się reformy statutu Koła polzkiego. Do dawnych stronnictw zaliczyć należy też stojałowczyków, z których jednak część, zdaje się, niezbyt liczna, pod wodzą p. Danielaka i ks. Szpondra połączyła się z nowo-wytworzonem stronnictwem antysemickiem. Mamy jeszcze oprócz tego stronnict o katolicko-narodowe, nie mówiąc o różnych mniejszych grupach, jak n. p. Związek chłopski i niewyklutych jeszcze zalążkach nowych organizacyi partyjnych.

Ten zamęt, to rozbicie się na stronnictwa dowodzi, że w społeczeństwie istnieje silny ferment polityczny, że jest ono niezadowolone ze stronnictw dotychczasowych, których programy zbyt wyłączne lub za mało określone nie mogą zaspokoić potrzeby jakiejś syntezy politycznej. Wobec sprzeczności dążeń i interesów, niewyjaśnionych należycie i nieustalonych, wobec niepewności i chwiejności polityki państwowej, wytworzenie takiej syntezy jest zadaniem bardzo trudnem, bodaj niemożliwem, tymbardziej, że w ciągu ostatnich trzech lat stronnictwa nowe nie miały po prostu czasu do należytego zorganizowania

się i sformułowania dokładnego swych programów, w związku ze sprawami bieżącemi i ujawniającemi się coraz to nowemi zagadnieniami życia publicznego.

Z odezw przedwyborczych zasługuje na szczególną uwagę odezwa stronnictwa ludowego, w której obecnie jasno i stanowczo wyrażono postulat »równego, bezpośredniego, tajnego i powszechnego« głosowania.

Pewne wątpliwości wskutek niedość jasnej redakcyi nasunąć może tylko ustęp o sprawie narodowościowej, który przeciwnicy próbowali nawet odpowiednio wyzyskać. »Ta sprawa — czytamy w odezwie — najważniejsze w Austryi musi być załatwiona na drodze konstytucyjnej, musi być uregulowana na zasadzie sprawiedliwego równouprawnienia wszystkich narodów państwa«.

Przeciw takiemu ogólnemu określeniu, zdaje się, nic powiedzieć nie można. Ale właśnie dla tego, że jest ono ogólnem, wymaga wyjaśnień. Wiadomo, że socyaliści autonomii krajów przeciwstawiają autonomię narodowości, której zresztą bliżej określić nie umieją, podając jako wzór przyszłego ustroju Austryi zgodne pożycie w parlamentarnej organizacyi stronnictwa przedstawicieli organizacyj narodowych, co zapewne zadawalnia mniej lub więcej uświadomionych politycznie towarzyszy, ale ludziom poważnym wydaje się bardzo naiwnym argumentem. Wyrażenie, przytoczone wyżej, nasunąć może posądzenie, że i stronnictwo ludowe dąży do nieokreślonej autonomii narodowości zamiast autonomii krajów, jako nietylko administracyjnych ale historycznych i przyrodzonych całości. Dla każdego stronnictwa, stojącego na gruncie narodowym polskim, Galicya musi być niepodzielną częścią jednej, całej i niepodzielnej Polski, co nie wyklucza bynajmniej zupełnego równouprawnienia norodowości w obrębie tej prowincyi, ani rozszerzenia naszego obszaru politycznego na inne kraje historycznie i etnograficznie polskie, jak księztwo cieszyńskie. Austrya może sobie zaprowadzać autonomię narodowości chociażby według wzoru socyalistycznego, dla nas Polaków autonomia narodowa naszego obszaru historycznego jest dogmatem politycznym, od którego odstępować nie możemy. Byłoby więc pożądanem dla odparcia nieuzasadnionych zarzutów wyjaśnienie, jak stronnictwo ludowe sprawę »równouprawnienia wszystkich narodów« pojmuje, w jakiej formie ją sobie przedstawia.

Znamiennym i doniosłym objawem nastroju inteligencyi galicyjskiej jest jej stosunek do komitetu centralnego. Zamiar zerwania z tym komitetem wywołał rozłam w stronnictwie demokratycznem i wystąpienie z niego znacznej liczby posłów. Tymczasem wyborcy miejscy, na których stronnictwo się opiera, oświadczają się stanowczo przeciw

komitetowi centralnemu. Z trzydziestu miast, tworzących kuryę miejską, trzy tylko wysłały delegatów na zjazd lwowski, zwołany celem wyboru komitetu centralnego. Nawet Kraków wyraźnie oświadczył się przeciw komitetowi, nie dosyć tego, na zjeździe w Tarnowie przedstawiciele stronnictwa katolicko-narodowego ostro komitet centralny potępiali.

Gdyby nawet wynik nowych wyborów nie przyniósł pożądanej zmiany w składzie przedstawicielstwa galicyjskiego, to zamanifestowanie samodzielności politycznej mieszczaństwa i inteligencyi zawodowej będzie miało dla przyszłości ogromne znaczenie. Jeżeli jeszcze stronnictwo demokratyczne rozwinąć potrafi odpowiednią agitacyę — sprawa będzie wygrana, chociażby najbliższe wybory wypadły niepomyślnie. Ma się rozumieć, będzie wygrana pod tym warunkiem, że stronnictwo demokratyczne nietylko sformułuje swój program, ale i działać zacznie w myśl jego.

»Klatwą naszej polityki jest — mówił na zebraniu przedwyborczem we Lwowie p. Rutowski — żeśmy się dotychczas nie zdobyli na własny, pełnię narodowych postulatów obejmujący program. Dziś mówią o nowej większości i już witają tam Polaków, jako jej część składową. Czy zawsze tak będzie? Jak wygląda Polska na Ślązku przy takiej tchórzliwej, bojaźliwej polityce, jak wyglądają nasze prawa na Bukowinie? Wiadomo to chyba wszystkim. Choćby nie wiedzieć jakie gromy padały na nas ze strony konserwatywnych puszczyków, musimy wejść na nowe tory, ku poprawie narodowego bytu«.

Niestety, jest to nietylko klątwą polityki Koła polskiego ale i w równej mierze klątwą polityki demokratów i wogóle opozycyjnych stronnictw galicyjskich, że nie mają programów, »obejmujących pełnię postulatów narodowych«. Ba, niekiedy nawet te programy postulatów narodowych nie uwzględniają wcale albo raczej milczą o nich. A sam p. Kutowski może nawet więcej zgrzeszył w ostatnich czasach pomijaniem postulatów narodowych, niż ci, których dziś zwalcza.

J. L. Jastrzębiec.

KORESPONDENCYA Z WARSZAWY.

CARSKIE ODWIEDZINY.

Już dawno przebrzmiały echa pamiętnego pobytu Mikołaja II w Warszawie. Po krótkiej chwili naiwnych i prostodusznych uniesień i nadziei, społeczeństwo nasze wytrzeźwiało, ochłonęło i powróciło do normalnego nastroju, raz jeszcze dowodnie się przekonało, że od caratu

niczego się spodziewać nie może, prócz systematycznego gnębienia narodowości we wszelkich jej przejawach i że we wszystkich politycznych i ludzkich aspiracyach swoich na sobie samem tylko polegać winno. Proces psychologiczny, który do tego wytrzeźwienia doprowadził wraz z organicznemi przyczynami, miał w tym wypadku niezmiernie doniosłe, bo przełomowe znaczenie. Była chwila gdy niezaprzeczenie uczciwa część społeczeństwa w dobrej wierze dała się obałamucić złudnym nadziejom i z właściwą temperamentowi naszemu lekkomyślnością i optymizmem, jakby deski zbawienia chwyciła się widma ugody. Nie wiele czasu było potrzeba do rozpoznania iluzyj: następujące po sobie, jeden za drugim fakty, nowe ukazy carskie, nowe niezbite dowody, że zmiana rzekomych czy rzeczywistych kierowników rządu system jego nienaruszonym zostawia, ostatecznie wyjaśniły sytuacyę a odbierając racyę bytu t. z. partyi ugodowej, strąciły w przepaść potępienia, w brudną kałużę osobistych lub kastowych interesów i ambicyj tych, którzy nadal głoszą się adherentami ugodowej polityki. Oto więc konkretny rezultat owych płonnych nadziei i spowodowanego niemi fermentu: fusy opadły na spód, nic ich ztamtąd nie podniesie, a oswobodzone z mętów społeczeństwo łatwiej oryentować się może w siłach swych organicznych i kroczyć dalej jasno wytkniętą drogą.

Mikołaj II do Warszawy teraz nie przyjeżdża; i on miał sposobność wyzbyć się iluzyj i uznać bezcelowość kokietowania ześrodkowanej w stolicy, inteligentnej i politycznie uświadomionej części narodu polskiego, rządy zaś księcia Imeretyńskiego i nahajka kozacka wystarczają zupełnie do reprezentowania jego polityki czyli raczej polityki wszechwładnych czynowników, których jest ślepem narzędziem. — Ale po za Warszawą zostaje cały obszar ziem polskich, po za inteligencyą — lud, mało dotąd napozór oświecony i mało świadomy tej wielkiej siły, jaką dla poparcia praw swoich i narodu całego przedstawia. Ku niemu więc należało skierować usiłowania, z nim w bliższe wejść zetknięcie i od niego się zabezpieczyć, czy to podstępną asymilacyą i szerzeniem prawosławia, czy to zjednywaniem go sobie przez popularyzacyę dobrodziejstw i potęgi caratu.

Ostatnie bytności cara w Królestwie Polskiem wydobyły na jaw wiele znamiennych faktów, które uwagi badawczego oka ujść nie mogą, a zestawione w jeden szereg wykazują z jednej strony odporność ludu w najbardziej zagrożonych prowincyach, z drugiej zaś cały system działalności rządowej, z iście machiawelską przebiegłością ułożony.

W kwietniu r. b. przyjeżdża para carska do ziemi chełmskiej by tam prawosławie utwierdzać. Gazety rozbrzmiewają entuzyastycznem przyjęciem ludu, ostatecznym tryumfem prawosławia — milczą tylko

o niedopuszczonej do stóp carskich deputacyi włościan, przybyłych z prośbą o przywrócenie unii, milczą naturalnie i o tem, że owe entuzyastyczne okrzyki powitalne nie przez lud były wydawane, lecz przez tłumy prawosławnych żołnierzy, umyślnie w tym celu spędzonych.

Propaganda prawosławia zarówno wśród unitów, jak i w innych prowincyach o ludności mieszanej, odbywa się zresztą w sposób głuchy, podstępny pełen przebiegłości i dopiero na dobrze przygotowany pracą popów i czynowników grunt zjeżdża para carska, aby rzekome rezultaty obecnością swoją uświęcić i tłumy pociągnąć. Okoliczności, które poprzedziły ostatni pobyt cara wśród unitów siedleckich, ciekakawym tej pracy przygotowawczej są przykładem. W połowie lipca r. b. rozeszła się pogłoska, przebiegle acz skrycie przez duchowieństwo prawosławne podsycana, o cudownem objawieniu się Matki Boskiej w małej wiosce pod Drohiczynem.

Ludność katolicka nawet po bliższem sprawdzeniu na miejscu, sceptycznie się zachowywała wobec tego, dopatrując się raczej popich sztuczek, mających na celu »rozcudowanie« ludności rusińskiej, aby następnie z tem pewniejszym skutkiem zabrać kościół katolicki na »monastyr«. Wieść jednak rosła, przeobrażała się i mała wioska nadbużańska stała się celem licznych pielgrzymek. Naraz, nietrudno domyśleć się z jakiego źródła, gruchnęła pogłoska inna wśród ludności katolickiej, że »nasza Matka Boska« wyszła z Częstochowy — że jasno-górska kaplica opustoszała i że to właśnie Ona, ta sama, w owej nadbużańskiej wiosce się objawia. Działo się to na parę tygodni przed przybyciem cara do klasztoru w Leśnej, założonego w samym początku zeszłego wieku przez OO. Paulinów a zamienionego obecnie na pierwszorzędne ognisko propagandy prawosławnej. Nie będziemy powtarzać znanych szczegółów tych odwiedzin, zaznaczymy tylko, że tłumy ludności polskiej ściągnięto na tę uroczystość podstępnie rozsiewaną pogłoską, iż car przyjechał, aby Leśną oddać katolikom. I to właśnie opowiadano wkrótce potem, gdy wieść złowroga rozniosła się po kraju całym, że »klasztor częstochowski się pali«. Wrażenie wśród ludności katolickiej było przygnębiające. Żal i trwoga ścisnęły serca, umysły zaczęły wrzeć, pracować, dociekać, aż wreszcie w związku z zasłyszanemi przedtem pogłoskami zakiełkowało straszne podejrzenie udziału zbrodniczej ręki.

W Leśnej — dla prawosławia, cara i rządu — położenie zrobiło się naraz krytycznem ; należało je ocalić jednym śmiałym zamachem — załatwiono się też prędko. Po wstrzymaniu przez Imeretyńskiego pozwolenia na zbieranie publicznych składek, otworzyły się wieka carskiej szkatuły i wyrzuciły hojną zapomogę na odbudowanie wieży jasnogórskiej.

Teraz dzienniki rosyjskie rozbrzmiewają znowu wiernopoddańczym podziwem dla tolerancyjnego ducha monarchy. Może za niemi pójdzie i służalcza prasa zagraniczna. My wiemy czego się trzymać. Klasyczne »Timeo Danaos« nam już nie wystarcza i brzmi zbyt paradoksalnie. My stoimy wobec pewników i w darach carskich nie obawiamy się trucizny — my ją widzimy.

Ani posąg Aleksandra II nawprost jasnogórskiej kaplicy, ani złoto Mikołaja nie otumanią także ludu polskiego. Lud ten budzi się z uśpienia, nabiera świadomości praw i sił swoich i nie w carskiej łasce ale w poczuciu swej siły znajdzie odrodzenie, nie carskiem złotem lecz własną krwawicą zwalony gmach odbuduje.

Nemo.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= W krakowskim *Polaku* zamieściliśmy parę miesięcy temu nadesłane nam z Warszawy ostrzeżenie, że niejaki Gedechen, odwiedzający parę razy do roku Częstochowę z kompaniami pątników, jest szpiegiem. Obecnie korespondent *Nowej Reformy* podaje kilka ciekawych szczegółów o tym szpiegu:

Zdarcie maski z Aleksandra Adolfowicza Gedechena jest prawdziwą zasługą pisma krakowskiego. Jegomość ten — jak teraz widać z zestawienia różnych poszlak i okoliczności, lekceważonych przed zdemaskowaniem — obrał sobie za specyalność szpiegowanie życia religijnego, wyznaniowego naszego ludu. Systematycznie od czasu odkomenderowania z Petersburga do komisyi emerytalnej w Warszawie, od lat pięciu, rzeczywisty radca stanu Gedechen, z wyznania urzędownie zapisanego protestant, wciskał się do kościołów katolickich, do kompanij pobożnych, zwłaszcza częstochowskich, a z *Polaka* wiemy, że udało mu się nawet być z pielgrzymami polskimi w Rzymie. W Warszawie szczególnie sobie upodobał kościół Bernardynów, św. Anny i tu z miny, z gestów, z kostyumu wreszcie nabożnego pątnika był najdoskonalszym katolikiem. Cały obwieszony medalikami, szkaplerzami, różańcami, które mu nawet na karku z pod kołnierza sterczały, padał na ziemię, zatapiał się w modlitwie, a słuchał, a słuchał... Nabożnością swoją budował wiernych, zwłaszcza kobiety, które czciły w nim nietylko pobożnego wyznawcę. ale i świątobliwego człowieka.

Temu to już żandarmerya nie zarzuci „przeciwpaństwowego sposobu życia“. Dzięki jego katolicyzmowi wykryła już wielu sprzedających »Serce Jezusowe« od r. 1877, od Kotzebuego jeszcze z dziwną nienawiścią ścigane przez rząd rosyjski. Między innymi gorliwy uczestnik nabożeństw nabożeństw i pielgrzymek katolickich, wydał rządowi sprzedających obrazy święte przy Karmelitach na Krakowskiem Przedmieściu. Przez czas kilkoletniej praktyki ilu księży przez niego ucierpiało, ilu unitów poszło do więzienia w Białej — o tem tylko rozporządzenia tajemne zaświadczyćby mogły. Tajemnica, otaczająca działania administracyi, brutalna samowola w uprzątaniu prze-

szkód do »uszczęśliwienia tego kraju« — nie pozwalają przejrzeć wszystkich nor, dróg i ciemnych ścieżek, któremi kroczył Aleksander Adolfowicz Gedechen. Niegodziwiec nie poprzestawał na kościołach, odpustach, pielgrzymkach nabożnych: gdzie tylko były tłumne, choć policyjnie ostemplowane zebrania, a stosunki osobiste, lekkomyślnie z naszej strony podtrzymywane, zapewniały wstęp, Gedechen stawał na posterunku. Dogodną widownię dla szpiegostwa dawały mu zebrania rzemieślnicze, w celu zabawy urządzane. W roku bieżącym n. p. umiał się wślizgnąć na zebranie drukarzy w Harmonii przy ulicy Długiej. Drukarz Sierpiński, obałamocony przez niego, nie wahał się dać mu biletu wstępu do towarzystwa, które przecież było ściśle zamkniętem. Logika pozwala przewidywać zaprzestanie niecnych praktyk, ale logika nie rządzi życiem, zwłaszcza u nas; silniejszą jest lekkomyślność, a raczej zupełna bezmyślność. W owczej swej skórze Gedechen nie jednego jeszcze barana porwie.

— Nowe aresztowania w Warszawie tem się odznaczają, że pobrano przeważnie osoby, nie biorące żadnego udziału w życiu publicznem i nie zajmujące się polityką. Ludzie, prowadzący bądź demokratyczno narodowe, bądź socyalistyczne roboty nie mogą nawet skombinować, do jakiej sprawy aresztowani mogą być zaliczeni. Aresztowano między innymi inżyniera Adolpha, urzędnika kolejowego Tarnowicza, urzędników prywatnych instytucyi finansowych: Czarneckiego, Żórawskiego i Grossa, dyrektora fabryki Ławkiewicza i t. d.

Odbyły się również areszty w kołach literackich. Wzięto redaktora *Tygodnika mód* p. Smacznińskiego i młodego poetę Słońskiego, u kilku zaś innych zrobiono rewizye. Te aresztowania opinia publiczna przypisuje niedyskrecyi krakowskiej *Krytyki*, która opisała zebrania literackie w cukierni Starorypińskiego, wymieniając w liczbie uczestników tych zebrań obok podejrzanego żandarmom, niedawno wypuszczonego z cytadeli p. Niemojewskiego aresztowanych następnie p. p. Smacznińskiego, Słońskiego i innych. Być może, że z tej niewinnej wzmianki skorzystał jaki szpieg. Oburzenie na *Krytykę* nie miałoby żadnej racyi, gdyby nie ta okoliczność, że cały niemal specyalnie »warszawski« numer tego pisma, w którym była niefortunna wzmianka, zapełniono osobistymi docinkami lub nawet niecnymi paszkwilami.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

— Redaktor *Lecha*, wychodzącego w Gnieźnie, skazany został na 3 miesiące więzienia za obrazę ks. Warmińskiego, kawalera dwóch orderów pruskich. *Lech* napisał, że przy wyborach do dozoru szkolnego ks. Warmiński głosował na ewangelików Niemców, żeby odwdzięczyć się rządowi za ordery. Istotnie ks. Warmiński przyznał na sądzie, że głosował na ewangelika Niemca, ale tylko na jednego, dodatkowo zaś rozwodził się szeroko o »fanatyzmie polskim«, co widocznie trafiło sędziom do przekonania, skoro tak surowy wyrok wydali.

O upadku opinii publicznej w Poznańskiem świadczy fakt, że taki ks. Warmiński jest przyjmowany w towarzystwach polskich, ba, piastuje nawet różne godności honorowe.

— Panna Janina Omankowska, nauczycielka w Poznaniu, skazana została na 5 dni aresztu za udzielanie dzieciom nauki języka polskiego. Dzienniki niemieckie zarzucają prasie polskiej, że przesadnie ocenia ten fakt i ze

skazanej chce zrobić męczenniczkę. Zapewne, 5 dni więzienia nie jest ciężką karą, ale skazanie p. Omańkowskiej kompromituje niewątpliwie zarówno sprawiedliwość, jak cywilizacyę niemiecką, tymbardziej, że władze więzienne bardzo surowo obeszły się ze skazaną, nie pozwalając jej na używanie światła w celi i t. d.

— Prof. Wicherkiewicz zamieścił w *Dzienniku poznańskim* list, w którym oświadcza, że z powodu wesela swej córki daje na czytelnie ludowe i elementarze po 100 marek. Ton listu jest niesmaczny i chełpliwy, prof. Wicherkiewicz rozwodzi się nad swym patryotyzmem i spodziewa się, że inni Polacy pójdą za jego przykładem i na żadnem zebraniu nie zapomną o datkach na cele narodowe. Dziwnie odbija fakt, pisze *Orędownik*, że p Wicherkiewicz wesele swej córki wyprawił we Wrocławiu w niemieckim hotelu „Monopol", i tym sposobem przyczynił się do wsparcia Niemca hakatysty. Pan Wicherkiewicz ofiarował zatem Polakom 200 marek z satysfakcyą napisania do *Dziennika* siebie wysławiającego listu, a Niemcom kilka tysięcy marek«.

Jestto patryotyzm rzeczywiście ciekawego rodzaju!

— Jakkolwiek sądy pruskie nieraz orzekały, że zmienianie nazwisk polskich przez urzędników jest bezprawiem, władze administracyjne nietylko nadal tę praktykę uprawiają, ale nawet ją nakazują organom niższym. Prezydent regencyi wrocławskiej wydał do władz miejskich nastópujący okónik: »Gorliwość urzędników stanu cywilnego, aby imiona i nazwiska zapisywać w księgach miejskich z największą dokładnością, doprowadziły w wielu przypadkach do tego, że przy nazwiskach polskich żądano zamiast używanej — obecnie pisowni polskiej. W ton sposób hamuje się tylko naturalny rozwój germanizacyi ludności niegdyś polskiej. Dla też trzeba unikać używania polskich znaków pisowni, które są niezrozumiałemi dla nieznających języka polskiego. Aby zapobiedz wątpliwościom i niepewnościom, należy odnosić się do wyższej władzy i zasięgać jej zdania. Chodzi w wypadkach wątpliwych nie o pozwolenie zmiany nazwiska, tylko o sąd władzy, czy odnośne nazwiska mają dobrą pisownię niemiecką".

— W okręgu babimojsko-międzyrzeckim, na zachodnich, na wpół zniemczonych kresach Poznańskiego, odbyć się mają w krótce wybory uzupełniające do parlamentu. Stronnictwa niemieckie gorliwie już prowadzą agitacyę wyborczą i, co się rzadko zdarza, walczą ze sobą, mianowicie konserwatyści z antysemitami, a zapewne wystąpią oddzielnie i katolicy Niemcy. Tymczasem ze strony polskiej nie ma żadnych starań w celu przeprowadzenia kandydata narodowego, chociaż wskutek rozbicia się Niemców wybory odbędą się w warunkach względnie dla nas pomyślnych. Zresztą na kresach nawet kiedy nie ma widoków wyboru kandydata polskiego, należy zawsze korzystać ze sposobności i prowadzić agitacyę. Liczba głosów polskich w tym okręgu, gdzie już szlachty polskiej nie wiele zostało, wzrosła. W. r. 1867 oddali Niemcy głosów 11.000, Polacy 6483, w 1887 pierwsi 10·000, drudzy 7862, w 1894—9350 i 8784, w 95—9400 i 8817.

Obecnie agitacya tymbardziej jest potrzebną, że Niemcy katolicy chcą forsować wybór nikczemnego zaprzańca, ks. Krzesińskiego, który swojem nazwiskiem polskiem może zbałamucić wielu wyborców. Tak właśnie było w tym okręgu kilka lat temu, gdy kandydował ze strony Niemców zmarły

niedawno poseł W. Dziembowski, a Polacy głosowali na dr. Stephana z centrum. Wówczas wielu wyborców naszych głosowało na Dziembowskiego, sądząc z nazwiska, że to Polak.

Z GALICYI.

— Dzienniki notują znowu liczne aresztowania rezerwistów, którzy przy kontroli wojskowej odpowiadali po polsku »jestem« zamiast »hier«. W Drohobyczu aresztowano za tę „manifestacyę polityczną« 3, w Przemyślu 9, w tej liczbie 2 żydów.

— Ks. Stojałowski zna swoich „ludzi“, a przykre doświadczenia z niedawnej przeszłości nakazują mu być przezornym na przyszłość. Obecnie ksiądz prałat nie rozdaje już darmo mandatów i zabezpiecza się od „zdrady“, ogłasza więc w *Wieńcu-Pszczółce* następujące warunki dla kandydatów:

„Każdy kandydat na posła musi się zobowiązać należyć w parlamencie i Sejmie do chrześcijańsko ludowego klubu, a pod słowem honoru obowiązuje się w razie wystąpienia z klubu złożyć mandat — i dotrzymanie tego słowa zabezpiecza wobec wydziału stronnictwa skryptem dłużnym“. — A dalej: „każdy kandydat obowiązuje się, że wybrany posłem do parlamentu, złoży jako zwrot kosztów agitacyjnych i na fundusz stronnictwa 300 złr. w ratach rocznych po 50 zł., a wybrany posłem do Sejmu, 60 złr. w ratach po 10 zł. rocznie — zaś 10 prc. na fundusz stronnictwa. Za dotrzymanie tych zobowiązań ręczy skryptem dłużnym“.

Dobre jest to „słowo honoru“, którego dotrzymanie zabezpiecza skrypt dłużny! Nie brak jednak szubrawców, którzy na te warunki się godzą i pod skrzydła ks. Stojałowskiego się garną, byleby przy jego pomocy mandat złapać.

— Do gimnazyów w Galicyi zapisało się z początkiem r. b. 18.501 uczniów, ponieważ w r. z było 17.505, więc przyrost wynosi 996. W szkołach realnych przyrost jest stosunkowo mniejszy, w r. z. było uczniów 2748, zaś w r. b. zapisało się 2892. W roku 1900 otwarto dwie nowe szkoły średnie — gimnazyum w Dębicy i szkołę realną w Krośnie. Zaznaczyć trzeba, że do szkół średnich w Galicyi uczęszcza dwa razy więcej uczniów niż do odpowiednich szkół w Królestwie.

— Uroczystość otwartcia roku szkolnego na politechnice lwowskiej zakłócona została awanturą, urządzoną przez część młodzieży, niezadowolonej z ponownego wyboru na rektora prof. Niementowskiego. Niewątpliwie wybór ponowny p. Niementowskiego, który w r. z. popełnił błąd, zamykając politechnikę podczas awantur z prof. Thulliem, nie był właściwym i mógł wywołać niezadowolenie wśród młodzieży. I nikt nie mógł by manifestacyi, wyrażającej to niezadowolenie, potępić, gdyby odbyła się ona w formie przyzwoitej, gdyby np. część młodzieży gremialnie wyszła z auli podczas uroczystości. Manifestanci nie poprzestali jednak na wyjściu z sali, lecz, zebrawszy się na korytarzu i nie dając zamknąć drzwi do auli, mącili przebieg uroczystości choralnym śpiewem głupiej piosenki francuskiej i wydawaniem głupszego jeszcze, zapożyczonego od Niemców okrzyku, »hańba«! Nie dosyć dosyć tego. W chwili, gdy p. Niementowski zakończył przemówienie wezwaniem młodzieży do zachowywania i pomnażania spuścizny narodowej, do

czego potrzeba zastępu silnych i zahartowanych pracowników, manifestanci podrażnieni oklaskami pozostałych w sali kolegów, wtargnęli do auli i zaczęli wrzeszczeć i gwizdać.

Takie niedorzeczne awantury zasługują na potępienie z tego przedewszystkiem względu, że w oczach wielu ludzi obniżają cenę wolności obywatelskiej. Słusznie powiedział Gladstone, że nie ma gorszych wrogów wolności od tych, którzy, głosząc się jej apostołami i obrońcami, osłabiają jej znaczenie i powagę nadużyciami. Ci sami ludzie, którzy niedawno jeszcze protestowaliby gorąco przeciw ograniczaniu wolności akademickiej, pod wpływem podobnych awantur, nie tylko godzą się z rzekomą potrzebą zarządzeń represyjnych, ale nawet uważają je za pożyteczne. Powtóre tego rodzaju wybryki usprawiedliwiają w opinii publicznej zarządzenia władzy szkolnej, utrudniające przyjmowanie do zakładów tutejszych młodzieży z zaboru rosyjskiego, która, niedojrzała umysłowo i mniej wyrobiona politycznie od kolegów galicyjskich, zniepprawiona tresurą moskiewską i szkodliwszym jeszcze od niej radykalizmem moskiewskim, bierze zwykle przeważny udział w podobnych awanturach, sądząc naiwnie, że urządzanie hałaśliwych protestów przeciw władzy, chociażby profesorskiej jest najlepszym sposobem manifestowania przekonań postępowych i demokratycznych.

Z KRESÓW.

— Posłowie sejmowi zwołali zebranie mężów zaufania ludu polskiego w księstwie cieszyńskiem. Na zebraniu tem jednogłośnie przyjęto program stronnictwa ludowego, ogłoszony już w r. 1896, który tu w dosłownem brzmieniu podajemy:

I. Program narodowy. Żądamy równouprawnienia polskiej i czeskiej narodowości w naszym kraju, mianowicie:

a) urzędowania z polskim ludem we wszystkich urzędach krajowych w polskim języku, a z ludem czeskim w czeskim języku;

b) polskich i czeskich średnich szkół, tudzież polskich i czeskich szkół fachowych, mianowicie szkół rolniczych, szkół przemysłowych i szkół przemysłowych uzupełniających.

II. Program polityczny. Żądamy wolności i równych praw politycznych dla wszystkich obywateli. Za podstawę wszelkich praw politycznych uważamy prawo wyborcze, a dlatego oświadczamy się za powszechnem prawem głosowania ze zniesieniem wszystkich kuryj. Na razie zaś na podstawie badeniowskiej reformy wyborczej żądamy:

a) żeby takową rozszerzono na sejmy i inne ciała autonomiczne (gminy);

b) żeby zaprowadzono do rady państwa i do sejmów bezpośrednio tajne głosowanie w kuryi wiejskiej i piątej (powszechnej), pomnożono liczbę posłów ludowych i sprawiedliwiej ułożono okręgi wyborcze.

III. Program socyalny. Uważamy dzisiejszy ustrój społeczny, w którym panuje przeważnie kapitał i wyzyskuje pracę, za niesprawiedliwy. Nie oczekujemy atoli zbawienia od bezreligijnej (materyalistycznej), beznarodowej (międzynarodowej), kolektywistycznej socyalnej demokracyi, lecz od ciągłej bezustannej pracy politycznej i społecznej na podstawie dzisiejszych stosunków, które powinny być reformowane na korzyść pracy i jej większego

sprawiedliwszego udziału w plonie gospodarstwa narodowego. Ze względu na liczbę i wszechstronne znaczenie dla państwa i społeczeństwa stanu rolniczego żądamy stanowczej nad rolnictwem opieki i gruntownej dla niego pomocy.

Równą troskliwością otaczać będziemy stan robotników i rzemieślników.

IV. Stanowisko względem religii. Religia nie jest z tego świata, ale jest na świecie. Chrześciaństwo jest jądrem i najpotężniejszym środkiem duchowego i etycznego życia ludzkości, jedynie zdrową podstawą rozwoju jej i postępu, potęgą, dźwignią, która narody odradza i serce uzdrawia. Z tego wynika dla nas obowiązek pielęgnowania ducha chrześciańskiego. Ponieważ zaś w społeczeństwie naszem są dwa wyznania i kościoły chrześciańskie, a lud nasz jest jeden, więc stoimy na stanowisku równego prawa wyznań wobec prawa, a między sobą wzajemnej życzliwości, sprawiedliwości i tolerancyi.

Na ten program zgodził się także bez zastrzeżeń obecny na zebraniu ks. Stojałowski.

Wniosek ks. Świeżego, aby wybrano komitet centralny wyborczy, któryby kierował wyborami, mianował kandydatów, z Czechami się porozumiał i ukonstytuował się jako stała Rada narodowa, któraby dzierżyła ster spraw polskich na Szląsku, przyjęto jednogłośnie, co stwierdzono przez próbę przeciwną.

Wszystkie życzenia co do składu komitetu wyrażone przez licznych mówców sformułowane zostały w ten sposób, że do komitetu należeć mają: *a*) posłowie śląscy Polacy; *b*) redaktorowie tych pism polskich w Księstwie Cieszyńskiem, które godzą się na program stronnictw ludowych; *c*) po 5 delegatów ludności polskiej z każdego powiatu sądowego.

= Redaktor *Gazety ludowej* w Ełku, p. Herman Bahrke skazany został za przestępstwo prasowe na 2 miesiące aresztu i natychmiast uwięziony, rzekomo z obawy, żeby nie uciekł, ponieważ grozi mu jeszcze kilka procesów.

= Niemcy bukowińscy, korzystając ze stosunków w wysokich sferach w Wiedniu, starają się o utworzenie biskupstwa katolickiego w Czerniowcach. Ludność katolicka na Bukowinie, która pod względem kościelnym należy do archidiecezyi lwowskiej, jest nieliczna i założenie oddzielnego biskupstwa może mieć jedynie na celu germanizacyę tej ludności, przeważnie polskiej. I dziś już Niemcy korzystają w kościołach na Bukowinie z przywilejów, do których liczba ich nie daje im prawa. Plan niemiecki może się udać, bo społeczeństwo polskie w Galicyi zupełnie o Bukowinie zapomina.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

= Od października wychodzić zaczął w Paryżu *Goniec polski*, organ Związku Wychodztwa. Nowe pismo, które serdecznie witamy, staje do szeregu z istniejącymi już organami stronnictwa demokratyczno-narodowego, uważając za główne swe zadanie »rozbudzenie i podtrzymanie ruchu politycznego na wychodztwie«. W zakresie zadań specyalnych *Goniec polski* będzie poruszał wszelkie sprawy, dotyczące Związku Wychodztwa i Skarbu Narodowego, a zarazem »w porozumieniu z organizacyą krajową będzie pomieszczał informacye, których ogłaszanie nie zawsze jest możliwem w pi-

smach, wychodzących w kraju. »Pismo nasze — czytamy w artykule wstępnym — będzie rozwijało zasady demokratyczno-narodowe, zgodnie z tradycyą, przekazaną nam przez poprzedników naszych, a przejętą przez Ligę Narodową«.

Adres dla listów, korespondencyi, czasopism i książek, nadsyłanych do redakcyi: Mr. A. Szawklis, 15 rue de l' Arc-de Triomphe, Paris. Prenumeratę, listy w sprawach administracyi, ogłoszenia, oraz wszelkie listy pieniężne adresować należy Mr. Dygat a La Barre, prés Paris (S. et O. France).

= W kopaluiach w Pensylwanii, gdzie pracują przeważnie Polacy, Litwini i Słowacy, 20.000 robotników zastrejkowało. Strejkujący biją i zmuszają innych do zaprzestania robót. W krwawem starciu z policyą w Shenandoah padł trupem Polak Jukowicz i jakaś dziewczyna, a 10 Polaków i Słowaków jest ciężko rannych. Gubernator stanu na miejsce rozruchów sprowadził 3 pułki piechoty, baterye artyleryi i oddział jazdy.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Dziennik angielski *Morning Post* wyjaśnia pobudki propozycyi rosyjskiej, żeby wojska europejskie opuściły Pekin. Gdy rząd rosyjski zaproponował nagle opróżnienie Pekinu, polecił Salisbury przedstawicielowi angielskiemu w Petersburgu dowiedzieć się u rządu rosyjskiego, o właściwych powodach projektu. Zapytany również o zdanie poseł poseł angielski w Pekinie Macdonald zaznaczył, że car czeka tylko na opróżnienie Pekinu, by wobec Chin przedstawić się jako jedyny ich przyjaciel i wzamian za swe »przysługi« zażądać od rządu chińskiego odstąpienia Mandżuryi. Macdonald przedłożył na swe twierdzenia niezbite dowody.

Równocześnie otrzymał poseł angielski w Petersburgu, Charles Scott, pewną wiadomość, że w razie, gdyby Pekin został opróżniony, a Chiny nie zgodziły się na żądane przez rząd rosyjski odszkodowanie, Rosya skorzystałaby z pierwszej lepszej sposobności, by wojska swe szybko przerzucić przez granicę i zająć Pekin. Wówczas byłby rząd rosyjski w stanie dyktować Chinom warunki i nie dopuścić obcych mocarstw do mieszania się w sprawy chińskie. Scott posiada równie, jak Macdonald pewne dowody na swe twierdzenie.

Wskutek oporu mocarstw, konkurujących z Rosyą o łup chiński, skończyła się — jak wiadomo — intryga rosyjska na niczem.

= Dzienniki amerykańskie zamieszczają list Fr. Wrighta, który jako naoczny świadek opisuje postępowanie władz i wojsk rosyjskich w Mandżuryi.

„Między innemi na rzeź wydaną została cała ludność chińska miasta Błagowieszczeńska, licząca z górą 5000 osób.

„Kozacy spędzili ją w jedno miejsce nad rzeką Amurem, podzielili cały ten konwój na partye po kilkaset osób i wpędzono je w rzekę, rozlewającą się w tem miejscu na szerokość mili angielskiej.

„Kto się opierał, tego siłą wrzucano w wodę i traktowano końmi. W ten sposób wparto te całe masy na głębinę, gdzie wszystkich zalała woda.

„Do pływających strzelano z karabinów, tak, że nikt nie ocalał.

„Sceny podobne, a nawet jeszcze okropniejsze miały miejsce i w innych okolicach. I tak puścili Kozacy z dymem miasto Motchaw, obstawi-

wszy je poprzednio do·koła, poza które ani żywej duszy nie przepuszczono. Razem z miastem znalazło w płomieniach śmierć parę tysięcy ludzi.

== Niejaki p. Będzikiewicz, figura komiczna w krakowskim światku dziennikarskim, pojechał do Belgradu i wręczył parze królewskiej serbskiej adres od redakcyi 60 pism słowiańskich, w którym powiedziano:

»Cała prasa słowiańska Austro-Węgier z wielką radością przyjęła wiadomość o ślubie króla Aleksandra z Dragą Maszynową«.

Gazety serbskie donoszą, że Będzikiewicz udaje się z Belgradu do Cetynii, gdzie imieniem (?) słowiańskiej prasy Austro-Węgier wręczy księciu czarnogórskiemu gratulacye z powodu 40-lecia jego rządów. Z Cetynii udaje się ów samozwańcy reprezentat do Rzymu, gdzie wręczy także gratulacye z powodu wstąpienia na tron włoski księżnej pochodzenia słowiańskiego.

Dawniej już ten jegomość pozdrawiał w imieniu prasy polskiej księcia Nikitę, „jedynego przyjaciela«. nieboszczyka Aleksandra III, za co otrzymał order. Humorystyczna dekoracya czarnogórska wybornie pasuje do osoby p. Będzikiewicza. Swoją drogą należałoby przedsięwzięć jakieś środki zaradcze, ażeby podobnego rodzaju osobistości nie kompromitowały prasy polskiej choćiażby na półwyspie bałkańskim.

== Z powodu wyprawy do Chin wzrosła znów znacznie w Niemczech liczba procesów o obrazę majestatu. W ciągu ostatniego tygodnia zaznaczyły dzienniki 5 wyroków. Między innemi skazano za tę »zbrodnię« jakiegoś głuchoniemego z Düsseldorfu na 4 miesiące więzienia. Ten biedak chyba gestem uchybił obraźliwemu Wilhelmowi II.

Z PRASY.

== Ktoś, niezadowolony z tegorocznego rozdziału stypendyów rapperswylskich — prawdopodobnie jaki wykreślony kandydat — poszukał sobie satysfakcyi w postaci napaści drukiem na rozdzielających stypendya Miejsca mu udzielił, naturalnie, krakowski *Naprzód*, któremu wystarcza, ażeby rzecz była napisana »stylem socyalistycznym« i zgodna była z zasadami dziwnej czasem »socyalistycznej etyki«. Artykuł napada nietylko na Radę Muzealną i jej poszczególnych członków, ale także na... redakcyę *Przeglądu Wszechpolskiego.* Nie uważamy się za powołanych do występowania w obronie Rady Muzealnej, która tego nie potrzebuje, co zaś do nas, to zadużo by nas miejsca kosztowało, gdybyśmy chcieli odpowiadać na wszelkie niedorzeczne zaczepki. Zwrócimy tu tylko uwagę na jeden z zarzutów zrobionych Radzie, który dotyczy punktu, niedostatecznie naszem zdaniem wyświetlonego w sprawozdaniach z ostatniego zjazdu w Rapperswylu. W artykule powiedziano:

> »... Rada odebrała zapomogi trzem dotychczasowym stypendystom, należącym do »Związku« (postęp. młodz. polskiej przyp. Red.). Na ten ostatni fakt zwracamy uwagę, bo chociaż według regulaminu stypendya mają być przyznawane rok rocznie, to jednakże p r a w e m z w y c z a j o w e m, stale dotychczas obserwowanem, raz przyznane stypendyum służyło aż do ukończenia studyów«.

Nie słyszeliśmy, co prawda, o tem »prawie zwyczajowem«, ale gdyby ono istniało, to należałoby je czemprędzej znieść, jako instytucyę szkodliwą, przyzwyczajającą młodzież do synekur, pozwalającą jej pobierać stałą pensyę, *sine cura* o naukę, o egzamina. Stypendyum naukowe, ażeby się nie za-

mieniło w filantropijne dożywocie, musi być udzielane corocznie, z wzięciem pod uwagę postępów naukowych kandydata, a próżniacy, nie uczący się, nie zdający egzaminów, czy to ze względów demokratyczno-narodowych, czy socyalistycznych, czy konserwatywnych — powinni być z reguły odrzucani.

Jak nas poinformowano, na tegorocznym zjeździe w Rapperswylu na tę właśnie stronę zwrócono szczególną uwagę i wykreślono stypendystów, nie wykazujących dostatecznych postępów w studyach. Panu S. K., który łudził się, że należenie do »postępowego« Związku zastąpi mu postępy w naukach, radzimy, żeby się uczył i egzamina zdawał, a pewnie go stypendyum nie ominie. W każdym zaś razie, przy poważnej pracy nie będzie mu przychodziła ochota pisania głupich i nieuczciwych artykułów.

— Petersburski *Kraj* w Nr. 39 dwa razy zająć się raczył Skarbem Narodowym. Zbijając zdanie *Moskowskich Wiedomosti* o szerzącej się »podziemnej robocie polskiej«, twierdzi organ osławionego Piltza, że 200.000 franków, zebrane w ciągu lat kilkunastu (właściwie 12-stu Przyp. Red.) są dowodem, iż »propaganda buntownicza« nie jest bardzo niebezpieczną. Wyciągając ten mądry wniosek, *Kraj* stwierdza jednocześnie istnienie Skarbu. Tyle na str. 20-ej. Na 25-ej str. tego samego numeru, streszcza *Kraj* urywek ze »Szkiców z podróży«, zamieszczonych w wiedeńskiem *Montags Revue*, o Muzeum polskiem w Szwajcaryi, i tu stawia w wątpliwość istnienie instytucyi Skarbu Narodowego.

»Autor tego artykułu — słowa *Kraju* — powiada, że szukał czegoś, coby mu wskazało na istnienie tego Skarbu, ale nie znalazł.

Że autor »Szkiców z podróży« nie znalazł w Muzeum Skarbu, to rzecz naturalna, gdyż nie ma tam specyalnej skrzyni wertheimowskiej na fundusze skarbowe, ale redakcya *Kraju* wie o tem niewątpliwie ze sprawozdań Muzeum Narodowego w Rapperswylu, iż »ten« Skarb lokuje kapitały swoje pod opieką Rady Muzealnej.

OD ADMINISTRACYI.

Szanownych prenumeratorów, zalegających w opłacie, prosimy o uregulowanie zaległości. Ponieważ niektórzy czytelnicy zwracają się z zapytaniami, ile są winni, tym wszystkim, którzy w ciągu paru tygodni nie uregulują rachunku, prześlemy przypomnienia z wykazem zaległej przedpłaty.

Prosimy zarazem wszystkich prenumeratorów o wczesne zawiadamianie Administracyi pisma o każdorazowej zmianie adresu. Zwracanie numerów przez pocztę i przesyłanie ich ponownie wskutek reklamacyi, naraża nas na opłacanie podwójnych kosztów pocztowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego